

Parafia
pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Białymstoku

1981–2016

Redakcja

ks. dr Adam Szot

Opracowanie biogramu św. Maksymiliana

al. Tomasz Mnich

Projekt okładki

Centrum Druku Futura Białystok

Skład

Szczepan Żywno

Korekta

Edyta Chrzanowska

www.becorrect.pl

Zdjęcia

Artur Radecki – Centrum Druku Futura Białystok,
ks. Adam Szot, parafia pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku

© 2016 by Parafia pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku

© 2016 by Wydawnictwo BUK

Wydawca

Wydawnictwo BUK

BUK
WYDAWNICTWO

Sobolewo, ul. Tygrysia 50, 15-509 Białystok

ISBN 978-83-64922-37-4

Druk i oprawa

bialy
drukarnia **kruk**

Drukarnia BIAŁY KRUK

tel. 85 740 47 04, e-mail: druk@bialykruk.com

Białystok 2016

JUBILEUSZOWE *DEO GRATIAS!*

Coraz mniej mieszkańców Pietrasz pamięta obraz tego osiedla bez górującej nad nim bryły kościoła św. Maksymiliana Marii Kolbego. A zdawać by się mogło, że tak niedawno rozpoczęto budowę świątyni. 35 lat temu powstała parafia pw. Chrystusa Zbawiciela. Przez pierwsze lata kaplica na cmentarzu parafii farnej służyła za świątynię parafialną. Nowo mianowany proboszcz parafii, ks. Alojzy Chojnowski, podjął się niełatwego jak na ówczesne czasy zadania – budowy nowego kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Na wybór patrona wpływ miały wydarzenia historyczne. W lesie na Pietraszach w czasie II wojny światowej zginęło kilka tysięcy osób, mieszkańców Białostoczczyzny, bestialsko zamordowanych przez hitlerowskiego okupanta. Beatyfikacja, a następnie kanonizacja Męczennika z Auschwitz-Birkenau pomogła podjąć decyzję, by ten Święty był patronem lokalnej wspólnoty Kościoła. W 2001 r. podczas uroczystej konsekracji kościoła zmienione zostało też wezwanie parafii – z Chrystusa Zbawiciela na św. Maksymiliana Marii Kolbego.

Te dwa jubileusze: 35-lecie istnienia parafii i 15-lecie konsekracji kościoła pw. św. Maksymiliana, stały się okazją do upamiętnienia nie tylko tych wydarzeń, ale i dziejów budowy kościoła. Białystok to miasto dynamiczne i wciąż rozwijające się, co skutkuje dużą migracją ludności. W ciągu tych 35 lat zmienił się też obraz parafii. Stąd pomysł, by młodym i nowym mieszkańcom przypomnieć trud

wznoszenia świątyni w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Nie były to łatwe czasy, o czym wspomina w wywiadzie budowniczy kościoła ks. Alojzy Chojnowski. Okres stanu wojennego, czas przemian społeczno-politycznych, trudności gospodarcze skutkująceubożeniem społeczeństwa były obiektywnie niesprzyjającymi okolicznościami, by wznosić nową świątynię. Ale trudności te pokonywane były ofiarnością parafian, ich zaangażowaniem, operatywnością i przedsiębiorczością, a przede wszystkim zapałem duszpasterzy. Wspomnienia tych parafian, którzy pomagali wznosić świątynię, choć zapisane głęboko w sercu, są wciąż żywe. Niektóre z nich udało się opublikować, by ukazać z jakim zapałem i troską budowano Dom Boży. Wspólnym wysiłkiem pasterzy i wiernych udało się wznieść kościół, który jest rozpoznawalny w mieście nie tylko ze względu na swą architekturę, ale życie religijne jakie się w nim toczy.

Budowanie Kościoła trwa nadal, bo Kościół żywy i prawdziwy to nie tylko ten z betonu i szkła, ale to wspólnota wiernych, kierująca się w życiu Ewangelią i nauką Kościoła. To nowe wyzwanie, przed którym staje nowy proboszcz ks. Adam Skreczko, który po ks. Alojzym Chojnowskim objął parafię pw. św. Maksymiliana. To zadanie dla wszystkich Parafian, by ciesząc się piękną świątynią wciąż budowali Kościół Boży. A św. Maksymilian Maria Kolbe, Patron Parafii, niech wstawia się u Boga!

ks. Adam Szot

Z wyrazami wdzięczności

*Księdzu Kanonikowi Alojzemu Chojnowskiemu,
pierwszemu Proboszczowi i Budowniczemu świątyni*

*Kapłanom i Siostram zakonnym
Katechetom i Pracownikom świeckim
Architektom kościoła, Inżynierom i Pracownikom budowy
Przyjaciołom z Belgii i Włoch
Drogim Parafianom
i Wszystkim Ludziom Dobrej Woli,
którzy pomogli w trudnych czasach zbudować świątynię
na chwałę Bożą
i ku czci św. Maksymiliana Marii Kolbego*

Z całego serca serdeczne „Bóg zapłać!”

*Ks. Adam Skreczko
proboszcz parafii*



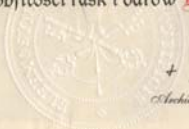
Ojciec Święty Franciszek

udziela całym sercem

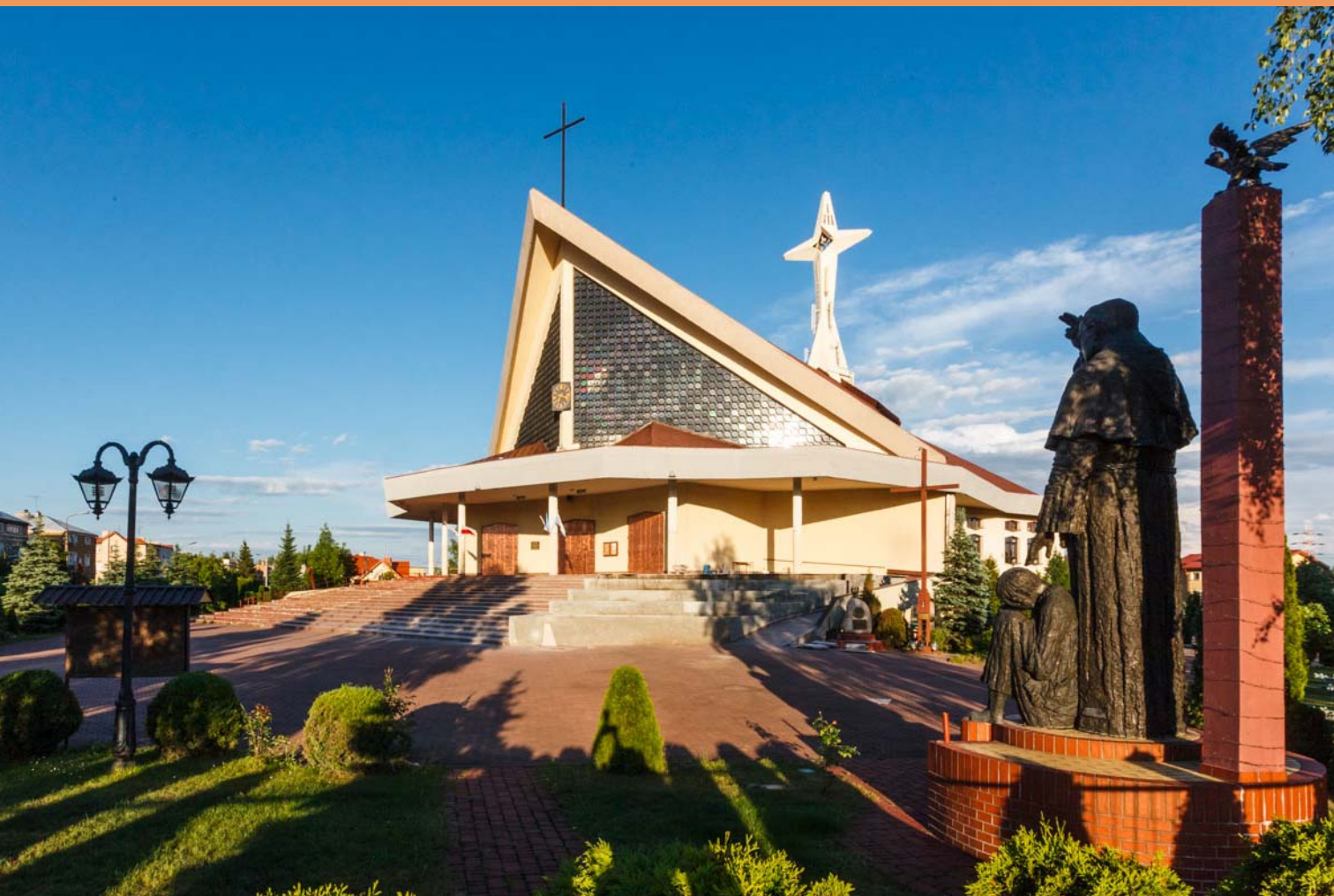
Apostolskiego Błogosławieństwa

Rs. Proboszczowi Adamowi Skreczko,
Duszpasterzom i Wiernym Parafii
pw. Św. Maksymiliana Marii
Kolbego w Białymstoku
wzywając obfitości łask i darów Bożych

Ex Aedibus Vaticani, die 2.03.2015



+ *Henryk Krajewski*
Archiepiscopus Eodemque Archiepiscopus



Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku

O BUDOWIE KOŚCIOŁA PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO... SŁÓW KILKA

Najstarszym kościołem na Pietraszach była kaplica cmentarna pw. Chrystusa Zbawiciela zbudowana w latach osiemdziesiątych XIX w. przez ks. Wilhelma Szwarcza proboszcza białostockiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP. Rozwijający się Białystok potrzebował nowego cmentarza parafialnego. Dotychczasowe nekropolie zaczęto przenosić na obrzeża miasta w związku z przepisami sanitarnymi nakazującymi wstrzymanie użytkowania cmentarzy zlokalizowanych w obrębie miasta. Nowy cmentarz umiejscowiono za miastem, przy drodze prowadzącej do Supraśla. W szybkim tempie w latach 1886–1888 zbudowano z cegły kaplicę cmentarną pw. Chrystusa Zbawiciela, stróżówkę, parkan wraz z bramą. Kaplica została otynkowana oraz pobielona wewnątrz i na zewnątrz. Posiadała jedną małą wieżyczkę z sygnaturką.

Po II wojnie światowej oprócz nabożeństw pogrzebowych odprawiano w niej okolicznościowe nabożeństwa, takie jak majowe czy październikowe. W każdą niedzielę odprawiano jedną mszę św., a od 1960 r. dwie. Kaplicę obsługiwali kapłani z białostockiej fary.

Gdy w latach sześćdziesiątych XX w. kaplica przeszła w zarząd kościoła rektoralnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, posługę duszpasterską pełnili w niej księża z ul. Traugutta: ks. Czesław Markowski i ks. Józef Kakareko. We wrześniu 1968 r. administrator apostolski w Białymstoku bp Władysław Suszyński do pracy duszpasterskiej w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa skierował ks. Karol Żynela, który zamieszkał w domu grabarza przy cmentarzu farnym. Zadaniem młodego kapłana było zorganizowanie nauczania religii przy kaplicy cmentarnej dla dzieci z nowo utworzonej Szkoły Podstawowej nr 32 na Pietraszach. Biskup nakazał mu również organizację duszpasterstwa na sposób parafialny, z zakazem jednak prowadzenia ksiąg metrycznych.

Kaplica Chrystusa Zbawiciela zaczęła zmieniać swe oblicze. Z kaplicy pogrzebowej stała się ośrodkiem duszpasterskim z kapłanem posługującym w niej na stałe, choć jeszcze nie z prawami proboszcza czy choćby rektora.

JAK TO W „TRUDNYCH CZASACH” KOŚCIÓŁ BUDOWANO...

Wywiad z ks. kan. mgr. Alojzym Chojnowskim, długoletnim proboszczem parafii pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku (wcześniej pw. Chrystusa Zbawiciela)

Ks. Adam Szot: Jak doszło do powstania parafii? Czyj to był pomysł? Kto wybrał tytuł świątyni i parafii?

Ks. Alojzy Chojnowski: Gdy byłem wikariuszem parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa na Wygodzie pewnego dnia w kurii zaczął mnie bp Edward Kisiel, zadając mi pytanie, czy nie chciałbym budować kościoła. Byłem zdziwiony tą propozycją i zastanawiałem się, dlaczego biskup mi ją przedstawił. I choć nie od razu dałem odpowiedź, to myśl ta nie dawała mi spokoju, powoli we mnie kiełkowała. Gdy chodziłem po kolędzie na osiedlu Pietrasze, spotkałem pewnego staruszka, który opowiedział mi tragiczne zdarzenie z czasów II wojny światowej, którego był świadkiem. Na własne oczy widział jak latem 1941 r. hitlerowcy prowadzili przez osiedle dwóch młodych nastoletnich Polaków. Byli skuci lub związani, z pewnością zmęczeni, bo co chwilę się

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. kaplica wymagała natychmiastowego remontu, gdyż od momentu jej wybudowania praktycznie nie przeprowadzano w niej większych prac remontowych. Dzięki zaangażowaniu ks. Żynela i ofiarności okolicznych mieszkańców udało się dokonać najpilniejszych prac, a ponadto zorganizować na chórze małą salkę katechetyczną.

W duszpasterstwie w kaplicy Chrystusa Zbawiciela ks. Karolowi Żynelowi pomagali: ks. Tadeusz Paprocki, wykładowca Pisma Świętego w białostockim Seminarium Duchownym, oraz ks. Leon Piotrowski, emerytowany proboszcz parafii Kundzin, który mieszkał w jednym z nowych bloków wybudowanych opodal. Duszpasterze troszczyli się o powierzoną im kaplicę oraz o wiernych. Sumiennie sprawowali święte obrzędy, na miarę swych możliwości prowadzili duszpasterstwo. Dbali też o wyposażenie kaplicy. Z upływem lat przybywało szat liturgicznych i innych niezbędnych do funkcjonowania kościoła paramentów liturgicznych.

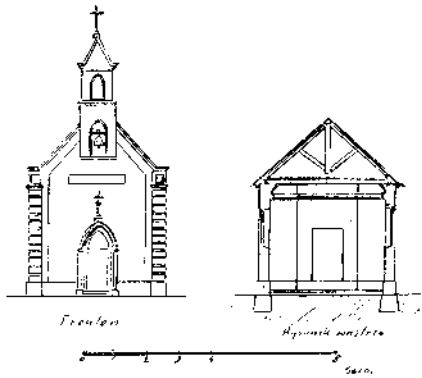
W 1975 r. ks. Alojzy Chojnowski, który został mianowany wikariuszem w parafii NSJ, otrzymał pod zarząd kaplicę cmentarną Chrystusa Zbawiciela. Troską duszpasterską objął mieszkańców osiedli Wygoda i Pietrasze, którzy powoli przyzwyczajali się do stałej obecności kapłana przy kaplicy na ul. Raginisa.



Kaplica pw. Chrystusa Zbawiciela na cmentarzu parafii farnej



Wnętrze kaplicy pw. Chrystusa Zbawiciela, lata osiemdziesiąte XX w.



Plan kaplicy
pw. Chrystusa Zbawiciela, 1886 r.



Figurka Mariji Niepokalanej na wieżyczce kaplicy





Kaplica pw. Chrystusa Zbawiciela

Ze względu na małą powierzchnię kaplicy i panującą w niej ciasnotę, szczególnie podczas świątecznych i niedzielnych mszy św., ks. Chojnowski przed kościołem dobudował wiatę. Liczba niedzielnych mszy św. wzrosła z dwóch do czterech, a następnie pięciu. W tygodniu w kaplicy prowadzono katechizację dzieci. W 1976 r. sprzed i wokół kaplicy odsunięto stare, zaniedbane nagrobki i pomniki, ułożono wokół niej chodnik, który służył procesjom. Rok później przy kaplicy powstała tzw. biała procesja; uszyto chorągwie, wykonano feretrony i poduszeczki. Organizacją procesji zajęły się dwie panie, siostry Stanisława i Maria Kita. W 1978 r. w kaplicy zamontowano nowe elektryczne organy.

potykali. Gdy jeden z nich upadł, Niemiec zaczął go kopać, a w końcu wyjął z kabury pistolet i zastrzelił ich obu. Ten starszy mężczyzna, który mi to opowiadał, siedział schowany w jednej z szop, których stało wiele na prywatnych posesjach. Wiedział, że nie może się wychylić, gdyż prawdopodobnie również by zginął. Nawet po wielu latach, gdy opowiadał tę historię, wciąż mówił z wielkim przeżyciem i drżącym głosem. I wtedy zrodziła się myśl, że ludzie ginęli nie tylko na ulicach miasta czy na naszym osiedlu, ale także w lesie na Pietraszach, który sąsiaduje z naszym osiedlem i w którym znajdują się groby wielu tysięcy

ofiarni totalitaryzmu hitlerowskiego. Postanowiłem więc uczcić pamięć męczenników z czasów II wojny światowej.

Znając tragiczne dzieje mieszkańców Białogostoku chyba łatwiej już było wybrać patrona parafii.

Naturalnym wyborem był św. Maksymilian Maria Kolbe. Podobnie jak te bezimienne ofiary w lesie na Pietraszach, także męczennik i ofiara ludobójstwa. Odpowiedziałem bp. Kisielowi, że „jeśli mam budować kościół na Pietraszach, to chcę, by był on poświęcony św. Maksymilianowi, by służył uczczeniu

Życie religijne przy kościele Chrystusa Zbawiciela z każdym rokiem rozwijało się coraz bardziej. Zaangażowanie ks. Alojzego przynosiło widoczne skutki i duchowe owoce. Kaplica stała się praktycznie małą, nieformalną parafią. W każdą niedzielę odprawiano w niej pięć mszy św. o godz. 7.30, 9.00, 10.30, 12.00 i 18.00. Przed nabożeństwem o godz. 9.00 śpiewano Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP.

Mimo że na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. kult miłosierdzia Bożego nie był jeszcze zaaprobowany przez Stolicę Apostolską, to przy kaplicy Chrystusa Zbawiciela istniała grupa wiernych, którzy gorliwie modlili się, przyzywając miłosierdzia Bożego. Na cmentarzu parafii farnej spoczywał bowiem zmarły w 1975 r. ks. Michał Sopoćko.



Obrazek z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa
ks. A. Chojnowskiego

Ks. ALOJZY CHOJNOWSKI **– PIERWSZY PROBOSZCZ PARAFII**

Ks. Alojzy Chojnowski urodził się 15 listopada 1939 r. we wsi Chojnowo w parafii Trzciannie. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości. Później jednak, jako syn zamożnych rolników, którzy posiadali duże gospodarstwo rolne, a w dodatku byli pochodzenia szlacheckiego, miał trudności z dostaniem się do Liceum Ogólnokształcącego w Goniądzu. Udało mu się jednak i po czterech latach nauki otrzymał świadectwo dojrzałości.

Po maturze w 1959 r. wstąpił do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Mieściło się ono przy ul. Słonimskiej 8 w gmachu, w którym przed wojną był Zakład Rzemieślniczo-Wychowawczy pw. św. Józefa. Seminarium zostało przeniesione z Wilna do Białegostoku latem 1945 r., gdyż władze komunistyczne Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nie życzyły sobie takiej uczelni w Wilnie. W 1961 r. Seminarium Duchowne zostało przeniesione do obiektów przy kościele pw. św. Wojciecha oraz przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdyż gmach przy ul. Słonimskiej został upaństwowiony i przekazany na potrzeby kuratorium szkolnego.

19 czerwca 1965 r. w prokatedrze białostockiej, czyli kościele farnym pw. Wniebowzięcia Najświęt-

Księdzu Alojzemu dedykuję

Patrz Alojzy

Fundamenty wzniesione

Ogromny wykop

Odsłania swą ranę

I z powagą patrzy

W nieba twarz...

Patrz Alojzy

Jakie mrowie ludzi

Rusztowania, jak maszty okrętu

To Twój wymarzony

Twój kościół się budzi

Gdzieś uśpiony...

Pod górą ma dzwon...

Tam pod ziemią

Przez wieki ukryty

Już prostuje

Z betonu ramiona

W Twojej piersi

Coś dzwoni, coś kona...

I z radości

I z wielkiej udręki...

Realisto i Poeto czynu

Nad wykopem stoisz podniecony

W owej sutannie

Czarnej, poplamionej

Dyrygencie całych

Ludzkich mas

Nic nie mówisz...

A mówisz tak wiele...

Kto Mszę świętą odprawi

W kościele

Popatrz pierwszą białą hostię wznosisz...

I cień smutku

Pada Ci na twarz...

Ja Ci mówię

Co widzę tak wiele...

Oto stoisz

W swym wielkim kościele

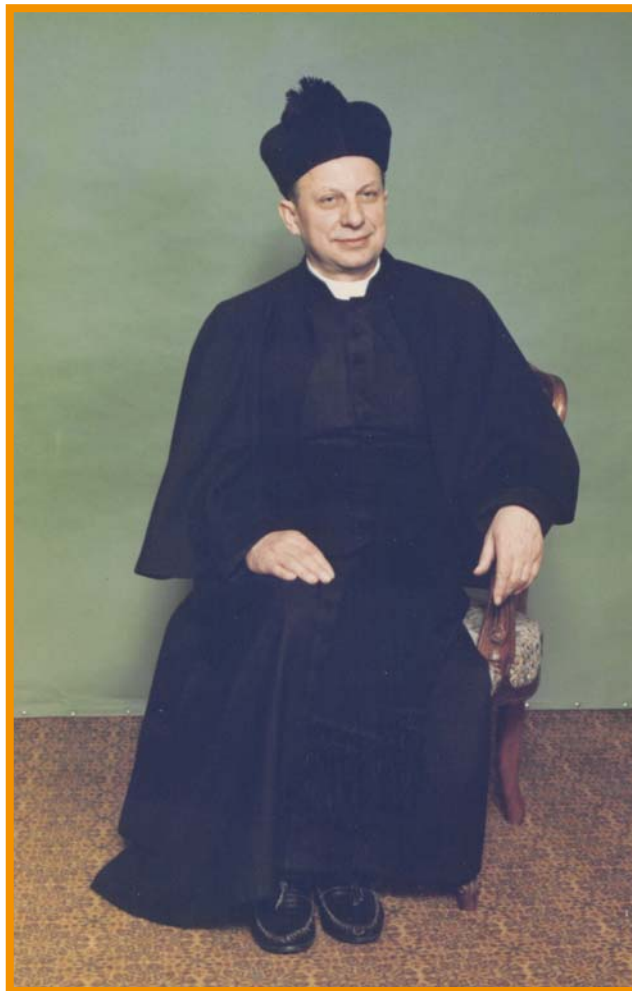
I ze szczęścia stoisz zapłakany

I całujesz oczami

Te ściany

Z białą hostią

Unosząc swą twarz



*Ł błogosławieństwem
kapłańskim, ks. proboszcz
mgr Alojzy Chojnowski
budowniczy k-ła Św. Maksymiliana*

ofiar II wojny światowej”. Zresztą biskupowi się nie odmawia!

Łatwiej też chyba było przeforsować takiego patrona u władz państwowych.

Choć św. Maksymilian znany był z tego, że walczył z komunizmem, to szerokim kręgom znany był przede wszystkim jako męczennik z Auschwitz. Poza tym były to lata, gdy Kościół w 1969 r. potwierdził heroiczną cnotę Maksymiliana Kolbego, a 17 października 1971 r. papież Paweł VI beatyfikował go jako wyznawcę. Kanonizowany został już wtedy, gdy istniała nasza parafia. 10 października 1982 r.

nasz papież Jan Paweł II ogłosił go świętym i męczennikiem. Był to dzień wielkiej radości w naszej wspólnocie parafialnej.

Ale parafia przez długie lata nosiła przecież wezwanie Chrystusa Zbawiciela.

Tak, bo pierwszy kościół, który służył nam za świątynię parafialną, był pod tym wezwaniem. Była to kaplica pogrzebowa parafii farnej, znany białostocznom kościółek na cmentarzu. Nie było więc problemu z wyjaśnieniem gdzie znajduje się nasza parafia. Wystarczyło powiedzieć: na cmentarzu farnym – białostoczanie wiedzieli gdzie to jest.

szej Marii Panny, ks. Chojnowski przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w kościele rektoralnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Traugutta. Tam poznawał sekrety kapłańskiego życia i nabierał doświadczenia duszpasterskiej posługi pod okiem świątobliwego kapłana ks. Aleksandra Syczewskiego. Po roku został przeniesiony do parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Sidrze. Po dwóch latach owocnej pracy w 1968 r. został mianowany wikariuszem parafii pw. św. Jerzego w Janowie, w której spędził pięć kolejnych lat.

Szczególnie zaangażował się w pracę wychowawczą z dziećmi i młodzieżą, co wkrótce wydało owoce – niektórzy z jego uczniów zostali kapłanami lub misjonarzami (np. ks. Romuald Bakun w afrykańskim Zairze). W Janowie dał się poznać jako gorliwy duszpasterz młodzieży, dlatego bp Henryk Gulbinowicz w 1973 r. przeniósł go do Suchowoli, gdzie pełnił rolę katechety w liceum ogólnokształcącym. W parafii, gdzie powstały pierwsze grupy oazowe (Ruch Światło-Życie) czy też grupy Niepokalanej, zajmował się młodzieżą, w tym także ministrantami. Praca duszpasterska przynosiła owoce w postaci

Poza tym Kuria Biskupia musiała nadać jakiś tytuł parafii, bo miałem przecież zacząć ubiegać się o zatwierdzenie wszelkich formalności. O wszystko trzeba było pytać władze państwowe, na wszystko trzeba było mieć ich akceptację i zezwolenia. Takie to były czasy!

To w którym roku zmieniono nazwę na obecną?
Parafia powstała w 1981 r., więc kilka lat później kuria zmieniła jej nazwę, chyba w 1983 r., nie pamiętam teraz dokładnie. Choć jeszcze przez długie lata utożsamiana była z cmentarzem farnym, czyli z kaplicą Chrystusa Zbawiciela. I pozostał mi do niej wielki sentyment. Powtarzając za papieżem Janem Pawłem II mógłbym powiedzieć, że „tam wszystko się zaczęło...”. Pamiętam, że pierwsze dokumenty były adresowane na parafię Chrystusa Zbawiciela. Nawet teraz, po tylu latach, zdarza się, że ktoś wysła jakieś informacje, szczególnie reklamy, podając starą nazwę parafii. Ale to już zdarza się wyjątkowo rzadko.

A kto wskazał miejsce pod kościół? Dlaczego akurat w tym miejscu wzniesiono świątynię?
Pamiętam, jak późnym wieczorem przyjechał na Pietrasze bp Kisiel. Było dość późno, padał deszcz. Pochodziliśmy po drózkach i ścieżkach, tu nie było jeszcze takiego osiedla. Wszędzie były chatki wiejskie, pieski i kotki. Spotykaliśmy starych mieszkańców Pietrasz. I znowu pojawiła się historia z czasów ostatniej wojny. Jedna kobieta, taka staruszka dziś

kolejnych powołań kapłańskich i zakonnych. Jeden z jego wychowanków, ks. Adam Skreczko, został nie tylko kapłanem w białostockim Kościele, ale po latach wikariuszem w parafii pw. św. Maksymiliana, a później następcą ks. Chojnowskiego. W 1975 r. ks. Alojzy został przeniesiony do parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białymstoku i od tego momentu związał się duszpastersko z mieszkańcami Wygody i Pietrasz.

Pełniąc obowiązki duszpasterskie w Suchowoli, a następnie w kościele NSJ, ks. Chojnowski podjął zaoczne studia specjalistyczne z teologii pastoralnej pod kierownictwem ks. Franciszka Blachnickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ukończył je 21 czerwca 1979 r., zdobywając z bardzo dobrym wynikiem tytuł magistra teologii za obronę pracy magisterskiej pt. *Rola modlitwy w życiu młodzieży oazowej na przykładzie miasta Białegostoku*.

Był nie tylko proboszczem parafii. W październiku 1993 r. został dziekanem dekanatu Białystok-Północ. Za swoje zaangażowanie w budowę kościoła został doceniony i mianowany kanonikiem honorowym Białostockiej Kapituły Metropolitalnej oraz kapelanem Ojca Świętego Benedykta XVI.

Wiosną 2014 r. ks. Alojzy Chojnowski przeszedł na emeryturę. 15 czerwca 2014 r. po 34 latach posługi duszpasterskiej w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego odszedł w stan spoczynku.

Pochowany był tam także artysta malarz Eugeniusz Kazimirowski, twórca wileńskiego obrazu „Jezu, ufam Tobie”. Czyciele miłosierdzia Bożego zawsze przed niedzielną mszą św. o godz. 7.30 odmawiali koronkę do Bożego Miłosierdzia. W 1981 r. został namalowany obraz Jezusa Miłosiernego. W każdą pierwszą niedzielę odbywały się adoracja Najświętszego Sakramentu i procesja eucharystyczna. W kaplicy organizowano rekolekcje wielkopostne i inne okolicznościowe nabożeństwa.

Duszpasterze świątyni na cmentarzu wciąż troszczyli się o powierzoną im własność. W 1980 r. położono nowy chodnik od bramy głównej aż do kościoła. Wymieniono całą instalację elektryczną, dokonano radiofonizacji na zewnątrz kaplicy. Zainstalowano oświetlenie całej alei i chodnika wokół kaplicy, ustawiając dziesięć latarni. W późniejszych latach, mimo utworzenia nowej parafii i planów budowy nowego kościoła, nie zaniedbywano starej kaplicy na cmentarzu. W 1982 r. dokonano generalnego remontu kaplicy, rok wcześniej doprowadzono ogrzewanie i zamontowano piece akumulacyjne. W ołtarzu głównym zawisał zabytkowy obraz przedstawiający Chrystusa na krzyżu, namalowany w Wiedniu

Nagrobek Eugeniusza Kazimirowskiego, twórcy wileńskiego obrazu „Jezu, ufam Tobie”, na cmentarzu parafii farnej w Białymstoku



już nieżyjąca, opowiedziała nam jak podczas wojny na tym placu hitlerowcy zamordowali kilku Polaków. Nie wiem, czy chodziło o tych młodych ludzi, o których wspominałem, czy też w tym miejscu zginęli jeszcze inni. A ponieważ był to czas, gdy Kościół w Polsce cieszył się z beatyfikacji o. Maksymiliana, bp Kisiel zaakceptował więc ten pomysł. No i miejsce wydawało się być już wskazane. Wszak od wieków budowano świątynie na relikwiach męczenników. Tu można powiedzieć, że wzniesiono ją na miejscu straceń, na krwi męczenników za Ojczyznę.

Miejsce to stało się więc nie tylko miejscem sakralnym, ale i patriotycznym.

Tak. Biskup Kisiel powiedział wówczas, bym się rozejrzał i podjął starania zdobycia placu pod budowę kościoła.

Chyba nie było łatwo.

Oj, tak. To były małe działeczki, taka typowa szachownica. Długie działki, pewnie na sto metrów, ale za to wąskie, na kilka lub kilkanaście metrów. Jak się później okazało, właściciele działek było ponad 20, coś około 25. Niektórzy nawet nie wiedzieli o tym, że są spadkobiercami nieruchomości. Z tych osób tylko dwie, trzy rodziny zdecydowały się ofiarować działki na potrzeby kościoła. Od pozostałych musiałem kupić. A niektórzy to nawet latami zwlekali. Czekali chyba na to, że ceny wzrosną albo uda się za nie więcej dostać. Na pewno nie było łatwo. Parafia

w 1858 r. Przebudowano mensę ołtarza przy tabernakulum.

21 czerwca 1981 r. bp Edward Kisiel administrator apostolski archidiecezji w Białymstoku, korzystając z okresu przemian społeczno-politycznych, jakie niósł ze sobą ruch „Solidarności”, z placówki duszpasterskiej przy kościele Chrystusa Zbawiciela, która formalnie należała do parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, ustanowił nową parafię pw. Chrystusa Zbawiciela.

Dekret tworzący parafię brzmiał następująco:

Mając na względzie dobro duchowe wiernych należących dotychczas do parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Białymstoku, a mieszkających w pobliżu rzymskokatolickiego cmentarza grzebalnego parafii Wniebowzięcia NMP w Białymstoku – po wysłuchaniu – zgodnie z kan. 1423 KPK – zdania zainteresowanych proboszczów oraz Kapituły Bazyliki Metropolitalnej, na mocy przepisu kan. 1427 KPK niniejszym pismem wyłączam część terytorium z parafii Najświętszego Serca Jezusowego i
eryguję
samodzielną rzymskokatolicką
parafię pod wezwaniem
Chrystusa Zbawiciela
w Białymstoku
włączając ją do dekanatu Białystok-Północ.



Ks. Alojzy Chojnowski, budowniczy kościoła
pw. św. Maksymiliana w Białymstoku



Parafianie modlący się przy krzyżu

21 czerwca 2015 r. w dniu liturgicznego wspomnienia św. Alojzego Gonzagi przeżywał w tej parafii złoty jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Jubileuszowej mszy św. przewodniczył bp Tadeusz Bronakowski. Ks. Alojzy nadal mieszka na plebanii i w miarę swych sił posługuje w parafii.



Krzyż postawiony 1.09.1981 r., przy którym została
odprawiona msza św. na placu budowy kościoła

Pierwsza msza św. odbyła się w 1981 r. Pamiętam, że była w szczerym polu, zarośniętym trawami, chwastami, drzewami. Wokół pojedyncze domy. Mszę odprawiano na platformie samochodu ustrojonej brzoškami. Bardzo to przeżywałam. Mieszkałam wówczas na ulicy Węgierki, a tuż obok powstawał kościół. Bardzo się cieszyłam, że będę miała świątynię tak blisko, była to wielka łaska. W czasie mszy płynęły mi łzy radości, czułam, że powstaje wielkie dzieło.

Pamiętam, jak powstała figura Pana Jezusa z głównej nawy. Gdy weszłam do górnego kościoła, który był jeszcze w stanie surowym, figura, a właściwie jej szkielet, leżała w poprzek kościoła. Głowa zaczynała się w okolicach ołtarza św. Maksymiliana, nogi zaś sięgały środka świątyni. Widziałam zbrojenie, stali było bardzo dużo. Potem kolejne etapy wypełniania figury masą. Wydawała mi się tak wielka i ciężka. Zastanawiałam się, gdzie ona się zmieści. Teraz, gdy wisi w głównej nawie, wydaje się taka lekka.

Przy budowie kościoła bardzo zaangażowana była moja mamusia, dziś już nieżyjąca. Mówiła nam czasami o swoich

problemach. Pomagała księdzu proboszczowi w załatwianiu materiałów budowlanych z tej racji, że pracowała w sklepie o podobnym profilu. Pozyskanie materiałów w tamtym okresie było bardzo trudne, graniczyło z cudem. Część parafian, wśród nich moja mamusia, szczególnie włączała się w zdobywanie pomocy materialnej oraz organizowanie pracy przy kościele. Członkowie rady parafialnej rozdzielili między sobą ulice należące do parafii. Czuwali nad stałą pomocą dla budujących kościół. Trzeba było chodzić od domu do domu, przypominać o dyżurach i o składkach. Nie była to wdzięczna rola. Niektórzy niechętnie otwierali drzwi, nie zawsze garnęli się do pracy przy rozładunku materiałów, korowaniu drzewa, czyszczeniu desek z gwoździ, betonu lub innych prac. Moja mama nie czekała na swój dyżur na placu budowy. Często stawiła się do pracy ze wschodem słońca, traktując ją jako obowiązek, ale też jako sprawę Bożą.

Elżbieta



Bp Edward Kisiel wizytujący kaplicę pw. Chrystusa Zbawiciela na cmentarzu farnym w towarzystwie ks. A. Skreczki i ks. A. Chojnowskiego, 1983 r.



Grupa ministrantów przy kaplicy pw. Chrystusa Zbawiciela

Kolejne punkty tegoż dekretu dokładnie opisywały terytorium parafii: od północy graniczyła z parafią Wasilków, na wschodzie szła wzdłuż łąk i pól między kol. Bagnówka oraz cmentarzem katolickim i żydowskim aż do ul. Wschodniej, następnie od południa ul. Wschodnią aż do ul. Wasilkowskiej i od zachodu ul. Wysockiego wzdłuż cmentarza prawosławnego, obejmując wszystkie ulice przyległe aż do granicy z parafią Wasilków.

Parafia otrzymała tytuł Chrystusa Zbawiciela, gdyż takie wezwanie nosiła kaplica cmentarna. Nowa parafia do czasu wybudowania nowego kościoła miała korzystać z kaplicy na cmentarzu parafii farnej, a ksiądz proboszcz do momentu wybudowania plebanii miał wciąż mieszkać w domu grabarza przy cmentarzu przy ul. Raginisa 8. Cmentarz, kaplica, a także dom grabarza wciąż pozostawały własnością parafii farnej. Obowiązek utrzymania kościoła i personelu kościelnego spoczął na nowo utworzonej parafii. Nowy proboszcz miał dołożyć wszelkich starań, aby jak najrychlej wybudować własny kościół, plebanię i budynki gospodarcze.

Formalne ogłoszenie parafii nastąpiło 21 czerwca 1981 r. o godz. 12.00 przez kanclerza Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku ks. dr. Cezarego Potockiego. Proboszczem nowej parafii został ks. mgr Alojzy Chojnowski, dotychczasowy duszpasterz kaplicy Chrystusa Zbawiciela.

była mała, brakowało pieniędzy na wykup parceli. Zresztą dziwne to były czasy, bo wszyscy chcieli dolary, nie złotówki. Polska waluta nie miała wartości, każdy wołał „pewny pieniądz”.

Od samego początku spotykał się Ksiądz ze zrozumieniem?

Zdarzały się miłe chwile. Jedną z pań, pani Bielawska, która od lat mieszkała w USA, przyjechała w rodzinne strony. Jak się dowiedziała, że wśród działek, które trzeba wykupić pod kościół, były także i jej, to poleciła dzieciom przekazać te dwa place pod świątynię, im zaś w zamian obiecała pobudować domy. Ale to był chyba wyjątek. Z innymi właścicielami musiałem sporo się natrudzić.

Nie wszyscy właściciele byli katolikami. Pamiętam, jak kiedyś z ks. Adamem [Skreczką], był wówczas u mnie wikariuszem, pojechaliśmy do miasta na ul. Lipową, by domówić się w kwestii zakupu działki. Początkowo nic nie wskazywało na to, że nam się uda. I cena była za wysoka, i znowu sprzedający chciał dolarów, ale po jakimś czasie, gdy dowiedział się, że to pod kościół, spuścił nieco z ceny, ja obiecałem coś mu dorzucić i tak się udało.

Podejrzewam, że pierwsze miesiące istnienia parafii to mnóstwo spraw do załatwienia.

Nową parafię, zgodnie z przepisami kanonów Prawa Kościelnego, ks. Chojnowski objął 1 września 1981 r. Uroczystości odbyły się na placu przy ul. Waszkiewicza, podczas których dokonano poświęcenia dwóch krzyży: jednego przy ul. Hubala i drugiego, brzożowego na placu budowy przyszłej świątyni. Uroczystościom przewodniczył ks. dr Cezary Potocki, kanclerz kurii, oraz ks. prałat Henryk Szlegier, profesor Seminarium Duchownego. Na pustym polu pod brzożowym krzyżem proboszcz odprawił mszę św. w intencji nowej parafii. Modlił się także za pomordowanych w czasie okupacji hitlerowskiej. To dla uczczenia 6 tys. ofiar, które zginęły w lasach na Pietraszach w czasie II wojny światowej, podjęto decyzję, że nowy kościół będzie nosił wezwanie św. Maksymiliana Marii Kolbego, męczennika z Auschwitz-Birkenau. W swoim słowie zaznaczył, że będzie się starał o budowę kościoła, ponieważ parafia korzystała z wypożyczonej małej kaplicy na cmentarzu grzebalnym.

W czasie mszy św., w której uczestniczyły poczty sztandarowe tworzącego się NSZZ „Solidarność”, przewodniczący białostockiej „Solidarności” przekazał od Regionu Białystok na rzecz parafii ofiarę 50 tys. zł jako zadatek pod budowę kościoła. Uroczystość uświetniła orkiestra dęta z Czarnej Białostockiej

oraz białostoccy aktorzy, którzy zaangażowali się w recytację psalmów w przekładzie Czesława Miłosza, laureata literackiej Nagrody Nobla.

Od 1978 r. mieszkam przy ulicy Jęczmiennej 29. Od tego czasu ja i moja rodzina należeliśmy do parafii Chrystusa Zbawiciela. Co niedzielę wędrowaliśmy polnymi ścieżkami do świątyni na cmentarzu. Była to droga dość uciążliwa, szczególnie w słoty i mrozy. W miejscu obecnej drogi krzyżowej znajdowała się zadrzewiona działka. Za nią była wydeptana ścieżka prowadząca do przystanku autobusowego, która przebiegała przez dość duży niezagospodarowany teren. Przemierzając tę dróżkę, często zastanawialiśmy się z żoną co też może powstać na tym rozległym placu. Przyznam się szczerze, że marzyliśmy o świątyni. W 1981 r. ksiądz proboszcz poinformował parafian, że 1 września na placu przy ulicy Św. Maksymiliana Kolbego, która wówczas nosiła inną nazwę, odbędzie się msza św. za pomordowanych w czasie II wojny światowej na tym terenie i w okolicach. Uczestniczyliśmy w tej mszy. Na tym miejscu na pamiątkę tej uroczystości ustawiono brzożowy krzyż. Ponadto ksiądz proboszcz Alojzy Chojnowski oznajmił wszystkim uczestnikom nabożeństwa, że rozpoczął starania związane z budową świątyni na tym terenie. Nasze marzenia się spełniły, a radość była wielka.

Hipolit Sokólski

Zorganizowanie pierwszej mszy św. uświadomiło kapłanom, jak wielkie trudności będą się przed nimi piętrzyły przy tworzeniu parafii, budowie kościoła i obiektów mu towarzyszących. Ówczesne



Ks. A. Chojnowski z grupą kapłanów i ministrantów przy kaplicy Chrystusa Zbawiciela, 1.09.1981 r.



Ks. Cezary Potocki, kanclerz kurii, błogosławiący krzyż na placu budowy, 1.09.1981 r.



Poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność” podczas mszy św. 1.09.1981 r.

Z pewnością był Ksiądz stałym gościem w urzędach.

Praktycznie z nich nie wychodziłem. Z każdym właścicielem działki musiałem podpisać umowę kupna-sprzedaży. Potrzeba więc było wielu wizyt u notariusza, których nie było wówczas tylu, jak obecnie; praktycznie była tylko jedna pani notariusz na całe miasto. A przynajmniej w Białymstoku trzeba było zawsze u niej załatwiać te sprawy. I wcale nie była przychylna Kościołowi.

Musiął Ksiądz szukać jakiś sposobów? Lub wybiegów?

Niektórych właścicieli działek musiałem sprowadzić z zagranicy. Pamiętam, jak udało mi się odszukać dwie lekarki, które pracowały wówczas na kontrakcie w Libii. Były spadkobierczyniami niektórych działek. Czekałem na ich powrót do Polski, by przekonać je do ich sprzedaży. Jakież było ich zdziwienie, gdy się ode mnie dowiedziały, że mogą nieco zarobić, i to w dolarach. Nawet nie wiedziały, że miały prawo dziedziczenia po zmarłych, że te działki są ich własnością. Umówiliśmy się telefonicznie. Przyjechały z Warszawy, dwie dystyngowane panie w kapeluszach. Na dworcu kolejowym czekał na nie ks. Adam [Skreczko]. Pewnie musiały dziwnie wyglądać, siedząc w maluchu, ale ponoć kapeluszy nie zdjęły. Co więcej, w sprawach formalnych umówiliśmy się u pani notariusz w Sokółce, bo w Białymstoku były

trudności i niechęć notariuszy do Kościoła. Jakież zdziwione były te lekarki, gdy ks. Adam wywiózł je za miasto! Pewnie się bały, że to wszystko jakaś „szopka”?! Gdzieś za Wasilkowem, ale jeszcze przed Czarną [Białostocką], pytały ks. Adama: „A co ksiądz nas tak wiezie? Co to za miasto wojewódzkie, że nie ma w nim notariusza?”. Ale ks. Adamowi udało się je uspokoić, zagaił rozmowy na temat piękna podlaskiej ziemi. Po chwili były już na miejscu, szczęśliwie dojechały.

A co Ksiądz wówczas robił?

Czekałem na nie w Sokółce. Aby było miło, przywiozłem kawę, sękacza; żeby okazać podlaską gościnność i radość z transakcji. Nieco zdziwione taką formą załatwiania sprawy, podpisały jednak wszelkie dokumenty. Działki zostały sprzedane, akty notarialne sporządzone. Ostatecznie wszystko odbyło się jak trzeba, zgodnie z prawem.

Gotów byłem nawet im zorganizować podróż samochodem do Warszawy; chciałem je odwiedzić, ale one nie chciały już naciągać mnie na dodatkowe koszty. Ksiądz Adam odwiózł je na białostocki dworzec PKP. Panie lekarki pojechały do Warszawy, a ja się cieszyłem, że wszystkie formalności związane ze scalaniem placu pod budowę mam już za sobą.

Gdy udało się już wykupić działki, to budowa ruszyła „z kopyta”?

Nie było tak łatwo jak dziś. Brakowało materiałów budowlanych. Bez pomocy życzliwych ludzi nic bym nie zdziałał. Powstał Komitet Budowy Kościoła pw. św. Maksymiliana. Byli to dobrzy i zaangażowani w sprawę Kościoła ludzie, którzy chcieli mi pomóc. Każdy z nich miał po dwie, trzy ulice, którymi się „opiekował”, czyli zbierał ofiary, informował mieszkańców o pracach budowlanych itp. Bez nich, bez tych osób, nic bym nie zrobił.

Jednym słowem: parafianie życzliwie odnieśli się do pomysłu budowy kościoła.

Tak! Kaplica na cmentarzu była malutka, a nowych domów na osiedlu przybywało. Wpadłem na taki pomysł, by wysłać do wszystkich, a właściwie im rozdawać zaproszenie do pracy. Mniej więcej takiej treści: „Uprzejmie zapraszam Pana/Panią dnia... do pracy przy kościele”. I to chwyciło. Większość odpowiadała pozytywnie. Ci, którzy nie mogli przyjść, szukali zastępstwa lub wpłacali dniówki, czyli równowartość za dzień pracy robotnika. Było to wówczas 100–120 zł. Często też przychodzili w innym terminie, by odpracować swe zobowiązania wobec parafii.



Kapłani – goście uczestniczący we mszy św., 1.09.1981 r.



Poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność”, 1.09.1981 r.

władze miejskie nie wyraziły bowiem zgody na zorganizowanie nabożeństwa pod gołym niebem. Początkowo prezydent miasta wydał ustne zezwolenie na odbycie tej uroczystości, lecz na kilka dni przed 1 września zostało ono cofnięte. Ponieważ parafia i mieszkańcy Białegostoku zostali wcześniej poinformowani o uroczystości z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej i z okazji objęcia nowej parafii, uroczystość ta, mimo zakazu, odbyła się. Władze groziły karami, ale wierni i kapłani wytrwali niewzruszeni. W czasie liturgii gorliwie modlono się nie tylko za zamordowanych, ale także o dobre owoce zmian społecznych w Polsce i o zgodę na budowę nowej świątyni. Szczególną gościnność tego dnia okazał Stanisław Szubzda, organista z kościoła Chrystusa

Zbawiciela, który pod swój dach przyjął dygnitarzy kościelnych i zaproszonych gości.

Mimo że był to czas „sierpniowej odwilży”, czyli czas NSZZ „Solidarność”, to jednak władze komunistyczne od samego początku istnienia parafii stwarzały ogromne trudności. Zwlekano z wydaniem zezwolenia na rozpoczęcie budowy. Pomimo tego pierwszy proboszcz ks. Alojzy Chojnowski z zapałem zabrał się za organizowanie parafii. Rozpoczął starania o budowę nowej świątyni i całego centrum duszpasterskiego. Miał przed sobą do pokonania wiele trudności i przeszkód. Był to okres bardzo trudny, brakowało cegieł, stali. Na budowę kościoła i ośrodka duszpasterskiego rozpisano prowizoryczny konkurs. Po licznych konsultacjach nad trzema

I nie było żadnych sprzeciwów?

Hmm... Po tylu latach może już nie wszystko pamiętam, pewnie też zapomniałem. Ale wydaje mi się, że większych sporów z parafianami nie miałem. Oczywiście zdarzały się czasem sytuacje trudne. Pamiętam, jak kiedyś syn jednego z bogatszych gospodarzy, taki nastolatek, przyniósł w zamian za pracę ojca 50 zł. Pomyślałem, że może reszta dniówki poszła na lody lub na papierosy. Nie byłem pewien, czy rodzic tyle przekazał na budowę, więc poprosiłem, by zjawił się ojciec. Przyszedł. Powiedziałem mu, że „wstydzisz się przyjść sam i przysyłasz dzieciaka? Dajesz 50 zł, a ja muszę jeszcze drugie tyle dołożyć, by wynająć robotnika? Nie wstyd ci?”. Wyjął z kieszeni 100 zł, a może i więcej, i przekazał na kościół. Przeprosił i wyszedł.

Czasami zdarzało się, że ktoś przynosił jeszcze 50 zł, myśląc, że tym się wykpi. Ale byłem konsekwentny i wymagałem pełnej dniówki. Innym razem pewien mieszkaniec przyniósł taką kwotę w zamian za swój dzień pracy. Ale akurat trafił na mnie. A ponieważ był właścicielem jednego z zakładów wulkanizacyjnych, zapytałem go wprost: „A ty ile zarabiasz za dzień pracy?”. Odpowiedział, że 500 zł. To ja mu wtedy szczerze: „To ci nie wstyd, że chcesz budować kościół za nieuczciwą mamonę? Jak chcesz, to możesz stąd odejść, myśląc, że uczciwie wywiązujesz się z obowiązku, ale wiedz, że uczciwe to nie jest”. Odszedł



Msza św. pod obrazem św. Maksymiliana Marii Kolbego na placu przyszłej budowy, 1.09.1983 r. (aut. Franciszek Szytejko z Supraśla)



Liturgiczna Służba Ołtarza z ks. T. Krahelem i wierni uczestniczący we mszy św., 1.09.1983 r.



Ks. A. Chojnowski w trakcie mszy św., 1.09.1983 r.



Ks. A. Chojnowski udzielający Komunii św.

zawstydzony. Czasem musiałem mówić prawdę prosto w oczy. Ale na nikogo nigdy nie krzyczałem ani nikogo nie rugałem.

Zachęta do pracy szła pewnie także z ambony. W każdą niedzielę czytałem nazwiska tych, którzy byli. Kto nie był, czuł się pewnie nieco zawstydzony, choć nazwisk nieobecnych nie wyczytywałem. Ale i ja codziennie byłem z nimi na budowie. Dzięki temu poznawałem swych parafian. Nie musiałem już później nawet ich spisywać, każdego znałem z imienia i nazwiska.

Miałem też taki zwyczaj, że w ramach ogłoszeń parafialnych odczytywałem nazwy ulic, z których mieszkańców zapraszałem do pracy przy budowie. Czytałem to z tygodniowym wyprzedzeniem, tak by każdy mógł sobie zorganizować tydzień, podzielić obowiązki, ewentualnie znaleźć zastępstwo. I przynosiło to dobre skutki.

Świątynię zaczęto wznosić już w 1981 r.? Czy nieco później?

Nie, troszkę później. 1 września 1981 r. została odprawiona msza św. na placu, gdzie miał stanąć kościół. A prace budowlane ruszyły pewnie w 1983 r. Tak mi się wydaje.



Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Białymstoku, 2016 r.



Pierwszy projekt kościoła
pw. św. Maksymiliana

wersjami Komisja Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, a później Urzędu Miejskiego do realizacji zatwierdziła projekt pani mgr inż. arch. Krystyny Drewnowskiej. Wykorzystała ona wzór świątyni autorstwa włoskiego architekta z Turynu Gustavo Taronna. Spodziewając się, że projekt świątyni zza granicy byłby trudny do przeforsowania, ks. Chojnowski przyjął projekt arch. Drewnowskiej, która we włoskim projekcie dokonała pewnych modyfikacji.

Po wybuchu stanu wojennego zapanowała niepewność i strach przed nieznaną przyszłością. Działalność związków zawodowych została zawieszona, wielu najbardziej zaangażowanych działaczy związkowych zostało internowanych. Wprowadzenie

Brałem udział w pracach przygotowawczych do budowy kościoła oraz sal katechetycznych (zaplecza, ogrodzenia, przygotowania terenu).

Wziąłem udział w spotkaniu parafian zainteresowanych pomocą przy budowie kościoła. Na spotkaniu wyłoniono społeczny komitet budowy kościoła, którego byłem członkiem. Będąc w Komitecie budowy, czynnie uczestniczyłem w jego pracach poprzez przekazywanie zaproszeń do udziału w budowie oraz organizację i zbiórkę datków pieniężnych.

Czynnie uczestniczyłem też w pracach przy budowie obiektów kościelnych oraz w akcjach mobilizacyjnych w przypadkach szczególnej konieczności (np. ciągłość betonowania).

Akcja społeczna komitetu spotykała się z życzliwością i zrozumieniem mieszkańców naszego osiedla, którzy pozytywnie odpowiadali na apel.

Wiesław Miarnowski

Był to jeszcze czas „Solidarności”, a z drugiej strony szybko wprowadzono stan wojenny. Sprzyjało to budowie?

W 1981 r. ludzie mieli w sobie wiele nadziei i zapału. Może dlatego tak łatwo nam przyszło zorganizowanie mszy św. Był wielki zapał i gotowość do przemian, do budowy kościoła także. Później to nieco ostygło. Trudno się zresztą dziwić, była bieda, wszystko na kartki. Ludziom żyło się ciężko.

Wiem, że podczas tej pierwszej mszy św. 1 września 1981 r. przedstawiciele NSZZ „Solidarność” Region Białystok przekazali też pewną ofiarę na kościół.

Tak, przynieśli ją w darze ołtarza. W kolejnych latach działacze związkowi także interesowali się postępowaniem prac. Zresztą z wielu zakładów przyjeżdżali ochotnicy, by pomóc przy budowie. Podobnie jak wierni z innych parafii. Zawsze cieszyłem się z każdej pomocy, szczególnie wówczas, gdy pojawiali się jacyś fachowcy.

Pomyślałem wówczas, że 1 września stanie się świętem przewodnim w parafii. Nie odpustem, ale właśnie świętem patriotycznym. Zaprosiłem na tę pierwszą mszę św. ówczesne władze, delegacje zakładów pracy ze sztandarami, „Solidarność”, mieszkańców Białegostoku. Tak narodziła się pewna tradycja. Każdego roku spotykamy się na modlitwie w rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Czy już wówczas był gotowy jakiś plac?

Nie! Na kilka dni przed mszą św. jeszcze wybierano z ziemi kartofle i buraki. Dosłownie. Było to gołe pole. Udało się je troszkę uporządkować. Ludzie ustawili dwie przyczepy od traktora, postawili brzoźki, stworzyli taki polowy ołtarz.

I wówczas dokonano się urzędowe objęcie parafii?

Najpierw odbyło się to w kaplicy na cmentarzu. Zgodnie z prawem kanonicznym przejąłem kościół pw. Chrystusa Zbawiciela w obecności księdza dziekana Antoniego Sasinowskiego, a później przyjechałem na plac, gdzie na przyczepach sprawowana była msza św. Kazanie głosił kanclerz kurii ks. Cezary Potocki. Bardzo życzliwie mówił o nowej parafii, zachęcając i mobilizując przybyłych do wielkiego dzieła, jakim miała być budowa kościoła. Ale jesienią 1981 r. nikomu zapału ani dobrej woli nie brakowało.

Wiem jednak, że już po 1 września 1981 r. miał Ksiądz wiele nieprzyjemności ze strony państwowej.

Może nie tyle ze strony państwowej, co Służby Bezpieczeństwa. Następnego dnia po mszy św. otrzymałem wezwanie do stawiennictwa w Urzędzie ds. Wyznań w Białymstoku. Poszedłem najpierw do kurii, by poradzić się co robić. Biskup Kisiel był zdziwiony, że zostałem posądzony o bezprawne zakładanie parafii i organizację zbiorowych manifestacji, za



Ks. A. Chojnowski podczas mszy św. na placu budowy, 1.09.1983 r.



Wierni uczestniczący we mszy św., 1.09.1983 r.



Ks. Leon Piotrowski spowiadający podczas mszy św., 1.09.1983 r.

stanu wojennego doprowadziło też do zubożenia społeczeństwa. Na pewien czas w parafii wstrzymano prowadzone prace, ale trudna sytuacja jednocześnie spowodowała to, że więcej osób szukało wsparcia w Kościele. Ludzie przychodzili do kościoła, by usłyszeć słowa otuchy i nadziei. W każdą trzecią niedzielę miesiąca w kościele Chrystusa Zbawiciela odprawiana była msza św. o godz. 18.00 w intencji Ojczyzny, skupiająca wielu wiernych gorliwie modlących się za wolną Polskę. Homilie o treści patriotycznej głosił ks. Władysław Ciereszko, który ukazywał zło systemu komunistycznego. Umiłowanie pracy z dziećmi i młodzieżą zaowocowało powstaniem licznych grup ministrantów czy oazy, które na cotygodniowych spotkaniach zgłębiały znajomość Pisma Świętego i piękno liturgii Kościoła.

W drugą rocznicę poświęcenia placu odprawiono mszę św. pod gołym niebem. Za zakrystię służyła szopa na materiały budowlane, ołtarz polowy zaś stał na miejscu przyszłej świątyni. Słowo Boże podczas Eucharystii wygłosił ks. Tadeusz Krahel. Poświęcono obraz św. Maksymiliana Marii Kolbego, którego wezwanie miała nosić nowa świątynia. Autorem obrazu był artysta plastyk z Supraśla Franciszek Szyłejko.

Kościół zaprojektowany był dla parafii liczącej ok. 12 tys. wiernych, choć w chwili powstania parafii

liczyła ok. 4 tys. W latach osiemdziesiątych XX w. trudno było o jakiegokolwiek materiały budowlane. Dodatkowo władze utrudniały prowadzenie budowy, a nawet chciały ją wstrzymać. Kilkakrotnie prokurator próbował oskarżyć proboszcza o malwersacje, prowadzenie nielegalnej budowy, aby w ten sposób wstrzymać rozpoczęte prace. Ksiądz Chojnowski wielokrotnie wzywany był do Wojewódzkiego Urzędu ds. Wyznań w Białymstoku, by tłumaczyć się z rozpoczętych działań, mimo że po uregulowaniu prawa własności gruntu w 1983 r. uzyskał pozwolenie na rozpoczęcie budowy. 28 lutego 1985 r. otrzymał np. mandat karny w wysokości tysiąca złotych za „samowolne wybudowanie fundamentów pod sale katechetyczne”.

Dzięki wyteżonym staraniom ks. Chojnowskiego w marcu 1983 r. parafia otrzymała wstępną pozytywną decyzję na budowę kościoła. Zgodzono się na lokalizację przy ul. Waszkiewicza. Mimo powodów do radości zaczęły się także piętrzyć trudności. Trzeba było wykupić ziemię od prywatnych właścicieli, gdyż działki były bardzo małe. Rodziny Bielawskich, Sosnowskich, panie Grabska i Żardeczka przekazały swe działki bezpłatnie. Inne trzeba było kupić i pokryć wszelkie koszty. Niektórzy właściciele żądali horrendalnych cen za parcele, co

doprowadziło do rezygnacji z ich kupna, gdyż parafia pierwotnie nie była ani zbyt bogata, ani zbyt duża. Liczyła 950 rodzin, czyli ok. 3650 wiernych. Mimo że nie wszystkie działki zostały wykupione, w maju 1983 r. rozpoczęto grodenie placu kościelnego, by zaakcentować fakt, że w centrum osiedla ma powstać kościół. Od samego początku wielu parafian czynnie zaangażowało się w prowadzone prace. Ochotników do pracy było wielu.

Ze względu na panujący kryzys trudno było o jakiegokolwiek materiały budowlane, nawet o wapno czy drewno. Wiosną 1984 r. drogą kolejową pro-

boszcz sprowadził duże dostawy cegły z cegielni w Lęborku, gdyż na Białostocczyźnie były z tym problemy. W sumie dotarło siedem wagonów cegły. Za każdym razem potrzeba było wielu ochotników do jej rozładowania i przetransportowania na teren budowy, by zminimalizować koszty transportu. Do rozładunku każdego wagonu zgłaszało się zawsze kilkadziesiąt osób. Jeden z wagonów rozładowano w ciągu zaledwie dwóch godzin. W 1984 r. zgromadzono także drewno na szalunek, stemple i żerdzie. Gromadzono również stal niezbędną do przeprowadzenia tak wielkiej inwestycji.

co ubecy uważali mszę św. Biskup pytał kanclerza, czy aby na pewno wszystko jest w porządku. Ksiądz Potocki wytłumaczył pasterzowi, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem, co więcej, sam głosił kazanie na tej mszy św. To uspokoiło bp. Kisiela.

Stawił się Ksiądz na wezwanie?

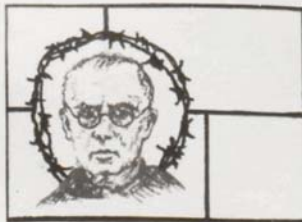
Nie miałem innego wyjścia. Poszedłem do Wojewódzkiego Urzędu ds. Wyznań i musiałem wszystko wytłumaczyć. Ale byłem wyjątkowo spokojny. Nie bałem się niczego. Wiedziałem, że biskup i kuria są za mną. Zresztą byłem pewien, że nie złamałem

prawa. Zostałem wezwany właściwie tylko po to, by zostać zastraszonym. Ale się nie dałem!

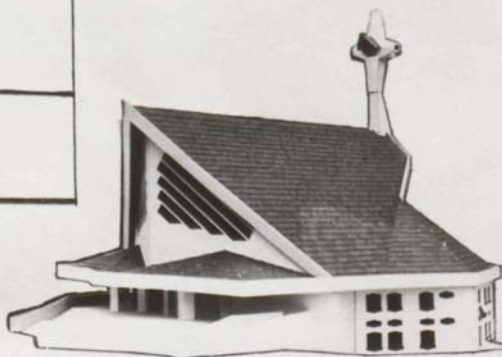
Ale nie był to jedyny raz, kiedy z powodu budowy kościoła Księdza szykanowano, wzywano do Urzędu Bezpieczeństwa czy karano. Były też inne zdarzenia.

Kiedyś zostałem oskarżony o nielegalne posiadanie czy sprzedaż – nie pamiętam już dokładnie – wielu ton cementu. Na wszystko trzeba było wówczas mieć zgodę lub zezwolenie. Zostałem wezwany do urzędu, by się wytłumaczyć z braku 20 ton cementu. Na terenie budowy miałem takie dwie wielkie „gruszki”

Kościół św. Maksymiliana w Białymstoku



Niech Bóg błogosławi tym,
którzy spieszą
z ochotną pomocą i ofiarą
w budowie kościoła
św. Maksymiliana.



Jaki jest
TWÓJ UDZIAŁ
w budowie tej
świątyni?..



Pocztówka zachęcająca do zaangażowania się w budowę kościoła pw. św. Maksymiliana, 1985 r.



Makieta kościoła





Architekt K. Drewnowska i nadzór budowlany na placu budowy



Na placu budowy

na cement, które w sumie mogły pomieścić ok. 25 ton cementu. Ktoś doniósł, że kupiłem cement, a nie trafił on na budowę. Zostałem posądzony o przywłaszczenie go i kradzież. Prokurator straszył mnie nawet: „Dziesięć lat księdzu dam, dziesięć lat!”. Ale nie bałem się, bo miałem spokojne sumienie. Odważnie odpowiedziałem mu: „To może niech pan trochę skróci?”. Taki psychicznie mocny wówczas byłem.

I jak się ta sprawa skończyła?

Po kilku tygodniach sprawę przejął inny prokurator. Nie znałem go, nawet z nazwiska. Zostałem wezwany do sądu, gdzie, jak zwykle, musiałem odczekać swoje w kolejce. Niczego nie można było wtedy załatwić od razu. Penitent musiał czuć respekt przed władzą. Siedziałem przed salą, w której trwało przesłuchanie. W pewnym momencie wyszedł z niej młody człowiek, nie wiedziałem, że to „mój” prokurator. I mówię: „Tadziu! I ty też u prokuratora?”. Wówczas on się roześmiał i odpowiedział: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Boże, to ksiądz Proboszcz!”. Był to mój uczeń z Suchowoli, maturzysta, którego uczyłem religii. Zresztą kolega szkolny ks. Adama [Skreczki]. Potem powiedziałem mu, że „dobrze Tadziu [Misarko] – tak miał na imię – że ty zostałeś prokuratorem”. Od tego momentu sprawy potoczyły się już szybciej, ale i spokojniej.

Nowy prokurator pomógł wyjaśnić sprawę?

Osobiście się zaangażował. Odnalazł w więzieniu podejrzanego, kierowcę, który wiózł cement na budowę kościoła, przesłuchał go. Tamten przyznał się do winy. Okazało się, że większość transportu sprzedał potajemnie do Supraśla. I stała się rzecz dziwna. Dyrektor Wydziału ds. Wyznań osobiście mnie przeprosił za całą sprawę, za rzucone podejrzenia i oskarżenia. Był chyba jeden jedyny raz, kiedy okazał ludzkie oblicze. Zazwyczaj był niechętny, wręcz wrogi Kościołowi.

Ale podczas budowy kościoła były jeszcze inne trudne momenty. W Kronicy budowy wyczytałem, że przy zalewaniu jednej z ram kościoła pękło zbrojenie.

Był taki moment. Kościół nasz oparty jest na takich trzech potężnych ramach z żelbetonu. Strasznie dużo drutu szło na ich zbrojenie. I w pewnym momencie zaczęło wyciekać. A na terenie budowy była masa ludzi, bo leliśmy cement nie gruszką, jak robi się to teraz, ale ręcznie. Wszystko było wyciągane ręcznie wiadrami do góry i zalewane wprost do ramy. I nagle szum. Leci ten cement. Zdażyłem tylko krzyknąć: „Uciekajcie!”. Ludzie się odsunęli. Z góry, gdy spada mały kamień, to ma ogromny ciężar, a co dopiero wyciekający cement. Ale jak przestaliśmy łąć, to i cement przestał wyciekać. Wstrzymaliśmy prace. Wezwałem specjalistów od zbrojenia i nocą



Zalewanie stropu



Ks. W. Ciereszko, bp E. Kisiel
i ks. A. Chojnowski na placu budowy

18 września 1983 r. w parafii odbyła się pierwsza wizytacja kanoniczna, czyli oficjalna wizyta bp. Edwarda Kisiela. Pasterz został przywitany na progu kaplicy Chrystusa Zbawiciela, gdyż to ona stanowiła centrum życia parafialnego, mimo że plac budowy nowej świątyni był sercem parafii. Księża Ciereszko i Skreczko przedstawili istniejące w parafii grupy młodzieżowe i dorosłych. Biskup nawiedził cmentarz, gdzie modlił się przy grobach zmarłych kapłanów. Odwiedził też plac, na którym w przyszłości miał stanąć kościół pw. św. Maksymiliana. W październiku 1983 r. podczas nabożeństwa różańcowego szczególnie gorliwie modlono się o pomoc w uzyskaniu pozwolenia na budowę kościoła. W tym czasie proboszcz starał się też wykupić pozostałe działki pod budowę świątyni. Wszelkie sprawy notarialne załatwiał w Sokółce, gdzie doświadczył wiele pomocy od życzliwej pani notariusz. Coroczne uroczystości Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny stawały się sposobnością do gorliwej modlitwy w intencji budowy nowej świątyni, ale też okazją do pozyskania dodatkowych środków materialnych na prowadzone prace. Wielu biaostoczan nie związanych wprost z parafią Chrystusa Zbawiciela wspierało swymi ofiarami prowadzone prace budowlane.

Gdy wikariuszem w parafii został ks. Adam Skreczko, uczeń i wychowanek ks. Chojnowskiego z czasów, gdy ten przebywał w Suchowoli, przejął od proboszcza wszystkie grupy młodzieżowe i ministranckie. Proboszcz, zajęty organizowaniem parafii i budową świątyni, miał coraz mniej czasu na spotkania z dziećmi i młodzieżą. Ksiądz Adam, który znał język włoski, zaprzyjaźnił się z grupą młodzieży z Turynu, którzy nie tylko odwiedzali plebanię przy ul. Wybickiego 7, ale pomagali też przy budowie świątyni.

W momencie erygowania parafia nie posiadała żadnego domu kościelnego. W 1984 r. w stanie surowym zakupiono dom przy ul. Wybickiego 7. W ciągu kilku miesięcy został on wyremontowany i zamieszkali w nim księża pracujący w parafii. Codziennie

Do parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego należymy od 1992 r. Jako parafianie staramy się dbać o naszą świątynię, wspierając ją finansowo i częściowo przyczyniając się do wystroju wnętrza świątyni (np. ołtarzyk św. Maksymiliana wraz z klęcznikami, gabloty na dewocjonaalia przy ołtarzu Matki Boskiej, klęczniki tralkowe dla księży, nietypowe zawieszki przyścienne) oraz na zewnątrz czy na plebanii (np. ramy do dużych obrazów, ołtarz na plebanii). Za to wszystko dziękuję Panu Bogu, za zdrowie i długie lata życia, i abyśmy jeszcze mogli razem z małżonką wspomóc naszą świątynię. Szczęść Panie Boże.

Anatol Żukowski



Wizytacja kanoniczna parafii przez bp. E. Kisiela, 18.09.1983 r.



Grupa ministrantów podczas wizytacji pasterskiej, 18.09.1983 r.



Grupa młodzieży z ks. A. Skreczką podczas wizytacji, 18.09.1983 r.

udało się zatrzymać wyciek. Ale strachu było trochę! I o ludzi, i o już wykonaną pracę. Szkoda by było tych dni ciężkiej pracy.

A jak Ksiądz dał sobie radę z budową, gdy leżał w gipsie? Wiem, że miał Ksiądz wypadek.

To było tak. Podejrzewam, że zrobili mi to ubecy. Gdy jechałem maluchem, czyli Fiatem 126p, zablokowała mi się kierownica. Wracałem z rodzinnego domu i w okolicach Trzcianego nagle zniósło mnie do rowu, mimo że jechałem prawidłowo, nie za szybko. Zaklinałem się w aucie, nie mogłem się z niego wydostać. Drzwi się zaryglowały. Udało mi się jedynie odkręcić boczne okienko i zacząłem wzywać pomocy. Podszedł jakiś starszy pan, który grabił kłosa zboża po żniwach, było bowiem lato. Ale popatrzył, porozmawiał, powiedział, że nie da rady mnie wyciągnąć i poszedł sobie. Byłem w takim szoku, że nic mnie wówczas nie bolało.

I zostawił Księdza na pastwę losu?

W sumie tak, choć wkrótce zatrzymały się jakieś dwie panie. Zastały mnie zatrzaśniętego w samochodzie. Też nie były w stanie mnie z niego wyciągnąć. Miałem bowiem połamane dwie nogi i rękę. Poprosiłem, aby pojechały do Moniek i zadzwoniły po karetkę. Komórek wówczas jeszcze nie było. Były tak przejęte tym zdarzeniem, że odwiedzały mnie jeszcze później w szpitalu.

Dzięki nim Ksiądz może przeżyć ten wypadek.
Zawsze jestem Bogu wdzięczny za ich pomoc i życzliwość. Ponad pół roku dochodziłem do siebie, prawie przez dwa miesiące leżałem w gipsie w szpitalu. Kiedy przyjechała po mnie karetka, byłem jeszcze przytomny. Powiedziałem, kim jestem. Poprosiłem, by przewieźli mnie do Białegostoku. Podałem numer telefonu ks. Władysława [Ciereszki]. Wieczorem znalazłem się w szpitalu. Proboszcz z Moniek ks. Kazimierz Wilczewski zadzwonił i poinformował ks. Ciereszkę o wypadku.

Ksiądz Ciereszko chyba długo był wikariuszem w parafii?

Oj tak! Chyba z ćwierć wieku! Ksiądz Ciereszka zawsze ceniłem i cenię bardzo za to, że „pozwolił mi” budować kościół. On siedział w kancelarii, załatwiał sprawy kancelaryjne, pilnował porządku w księgach parafialnych. Większość swego kapłańskiego życia związał z kaplicą na cmentarzu farnym. Mimo że był krytyczny wobec wielu spraw, to jednak zawsze był szczery i to zbudowało między nami zaufanie.

A kto prowadził budowę świątyni podczas Księdza rekonwalescencji?

Oczywiście ciągły nadzór nad budową prowadził inżynier pan Gajewski. A pracą przy kościele kierował wtedy mój najstarszy brat Dominik Chojnowski, który był wtajemniczony we wszystkie sprawy budowlane. Zmarł rok temu, pochowałem go. Zresztą od samego

Ksiądz proboszcz Alojzy Chojnowski powołał zespół do spraw budowy kościoła.

Każdy z członków zespołu miał wyznaczoną ulicę. Ich obowiązkiem było wypisywanie zawiadomień o terminie, tj. konkretnym dniu, w którym należało zgłosić się do pracy na budowie, i dostarczenie tych zawiadomień do każdej rodziny.

Terminy pracy dla poszczególnych ulic ogłaszano podczas ogłoszeń parafialnych. Zgłaszający się do pracy przynosił zawiadomienie, na którym pan Dominik zaznaczał obecność w godzinach pracy. Następnie członkowie zespołu odbierali te zawiadomienia i odznaczali w swoich rejestrach-zeszytach, które po zakończeniu budowy przekazano księdzu proboszczowi.

Ja miałam wyznaczoną ul. Wysockiego, numery parzyste od 2 do ul. Armii Ludowej.

Uważam, że było to bardzo dobre rozwiązanie organizacyjne, gdyż imienne zaproszenia mobilizowały parafian do udziału w budowie.

Krystyna Radecka

wielokrotnie przemierzali drogę na cmentarz farny, by posługiwać w kaplicy Chrystusa Zbawiciela. Początkowo bp Kisiel nie wyrażał zgody na to, by ubiegać się o pozwolenie na budowę nowej plebanii, gdyż spodziewał się, że będą z tym problemy, skoro parafia zakupiła dom mieszkalny przy ul. Wybickiego. Ale nie spełniał on wymogów domu parafialnego. Kupiony był jako dom jednorodzinny, typowy budynek, których wiele zbudowano na okolicznych ulicach. Ale ks. Chojnowski zaczął się ubiegać u władz miejskich o wydanie zezwolenia na budowę kościoła, plebanii i budynku katechetycznego.



Grupa młodych Belgów z K. Misiaen i ks. A. Skreczko



Goście z Turynu na terenie budowy

początku pomagał mi przy pracy. Cieszył się moim całkowitym zaufaniem. Pilnował robotników, placu budowy; był nie do zastąpienia. Odegrał ogromną rolę przy budowie świątyni. Do końca moich dni będę mu za to wdzięczny.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o architekcie kościoła. Kto nim był? Osoba wybrana przez Księdza czy też wyłoniona w konkursie?

Architektem kościoła był pani Krystyna Drewnowska, bardzo pobożna i życzliwa mi osoba. Do konkursu przystąpiły trzy osoby: Drewnowska, Kizik z Sokółki i... jeszcze jeden architekt, Włoch, ale w tej chwili na-

zwiska nie pamiętam. Pani Drewnowska mieszkała na terenie parafii. To była taka dama, z wielką kulturą, gracją. Jej mąż zmarł wcześniej, też był inżynierem.

Czy to był jej pierwszy projekt kościoła?

Tego nie wiem, choć na pewno zaprojektowała cerkiew, ale nie wiem gdzie, bo nigdy w niej nie byłem. Przyjechał kiedyś do niej proboszcz z parafii prawosławnej, chyba z Bielska Podlaskiego, i wiem, że zaakceptowano jej projekt. Niewątpliwie miała takie wyczucie *sacrum*. Myślę, że jej projekty cieszyły się uznaniem. Kiedyś przyjechała do nas jakaś urzędowa komisja, by zobaczyć postęp prac

Władze komunistyczne nie godziły się z myślą o budowie nowej świątyni w Białymstoku. Wojewódzki Wydział Spraw Wewnętrznych wezwał proboszcza na przesłuchanie za kazanie wygłoszone 18 marca 1984 r., w którym stanął w obronie krzyża, nie godząc się z praktyką zdejmowania krzyży z miejsc publicznych. W tym czasie w Polsce rozpętała się walka z krzyżami. Zaczęto zdejmować je ze ścian szkół i urzędów. W wielu miejscach dochodziło do strajków młodzieży w obronie krzyża. Episkopat Polski wystosował oficjalny list pasterski, stając w jego obronie. Środowisko kościelne było mocno inwigilowane. Na każdej mszy św. praktycznie zawsze byli tajni współpracownicy, którzy składali raporty i sprawozdania z wszelkich działań podejmowanych na terenie parafii. Przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa zarzucili proboszczowi, że w czasie kazania atakował władzę. Proboszcz nie uląkł się perspektywy wysokiej kary. Wyraźnie odpowiedział, że jego obowiązkiem, jako proboszcza, jest obrona symbolu wiary – krzyża świętego.

5 września 1984 r. Zespół Uzgodnień Dokumentacji rozpatrzył dokumenty przedłożone przez stronę kościelną i wydał pozytywną opinię. Był to pierwszy krok w kierunku uzyskania zgody na rozpoczęcie prac budowlanych. Wszystkie projekty i dotychczasowe opinie złożono w Wydziale Architektury Urzędu Miejskiego. Pozostało czekać na pozytywną



Krzyż z placu budowy kościoła
pw. św. Maksymiliana

budowlanych. Zapytali o projektanta świątyni. Gdy im odpowiedziałem, że to pani Drewnowska, to odpowiedzieli, że i im zaprojektowała cerkiew, „to dobra i szlachetna kobieta”.

Czyli jej projekt przeszedł bez poprawek?

Urzednicy kazali mi nieco zmodyfikować pierwotny projekt – zamurować wnękę w dolnym kościele. Straciłby na tym nie tylko wygląd świątyni, ale zabrakłoby miejsca wiernym. I wtedy w nocy pani Drewnowska zrobiła drugi projekt, który udało nam się zamienić w urzędzie miasta. Gdy za dwa tygodnie ponownie pojawiła się komisja, jej członkowie byli nieco zdziwieni faktem, że mówiłem im o innym wyglądzie dolnego kościoła. Dali się przekonać, że nie bardzo pamiętałem jak miała wyglądać dolna świątynia. Architekt sporo ryzykowała. Gdyby się zorientowano, mogłaby stracić prawo wykonywania zawodu. Pewnie też urzędnik poniósłby konsekwencje, a i mnie nieźle by się oberwało.

Kim był inżynier nadzorujący budowę?

To pan Gajewski, starszy pan, ale świetny fachowiec. Pochodził gdzieś spod Grodna. Był bystry i świetnie znał się na swej robocie.

Jednym słowem: bez dobrych ludzi nic by się nie udało dziać.

Oj tak. Pamiętam, że kiedy zachodziła taka potrzeba, to parafianie przychodzili do pracy nawet w niedzielę.

Co ja słyszę, w niedzielę? A przykazania nie obowiązywały proboszcza i wiernych na placu budowy?

Obowiązywały i wciąż obowiązują. Dzień święty święcimy! Ale zdarzały się czasem niespodziewane sytuacje. Cegłę na budowę kościoła, tę lepszą, sprowadzałem z Gdańska. W sumie na Pomorzu zakupiliśmy siedem wagonów, które trzeba było rozładować. Nikt nie patrzył wówczas, czy to niedziela, czy święto, czy dzień powszedni. Cegła „przyszła” i trzeba było ją rozładować.

Rozumiem i nie jestem tym zdziwiony.

W niedzielę przyszły raz. Akurat kończyłem sumę, a kościelny mi podpowiada, że na Dworcu Fabrycznym, czyli przy ul. Traugutta, czekają dwa wagony do rozładowania. Zrobiłem na sumie ogłoszenia parafialne i dodałem, że jest „pilna robota do zrobienia”. Powiedziałem w czym rzecz. Zachęciłem kobiety, by po mszy św. zrobiły mężom i chłopcom dobry obiad, bo czeka ich ciężka praca przy rozładunku cegieł. Po godzinie, po południu, przebrani w robocze ubrania stawili się nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, a nawet

dzieci, by pomóc w rozładunku. Myślałem, że zajmie nam to czas do późnych godzin wieczornych, ale poszło szybko.

Parafianie odpowiedzieli na prośbę proboszcza?

Tylu ich przyszło, że myślałem, że przeniosą całe wagony wraz z cegłami! Po dwóch godzinach było po rozładunku. Ale takie chwile wspólnej pracy bardzo nas łączyły. Wszyscy czuliśmy się wówczas odpowiedzialni za „nasz Kościół”! Myślę, że nie tylko ja wspominam te chwile z rozrzewnieniem.

Wiele elementów wyposażenia świątyni zostało wykonanych za wschodnią granicą. Skąd takie kontakty?

Czasami podpowiadali mi ludzie znający się na sztuce, że warto się do nich zwrócić. Czasami sami przyjeżdżali, by zaproponować swe usługi. Ale o tych wyborach przeważnie decydowały względy materialne. Po prostu polscy artyści znacznie wyżej siebie cenili i kazali płacić za swe prace.

Wczesną wiosną 1985 r. straciłem pracę. Zacząłem się martwić, jak utrzymam rodzinę, żonę, która była w ciąży, i dwóch synów. Z moim kłopotem udałem się do księdza proboszcza Alojzego Chojnowskiego, którego zapytałem, czy nie znalazłaby się jakaś praca dla mnie. Wiedziałem, że lada moment ruszy budowa nowej świątyni na naszym osiedlu. Ksiądz proboszcz wysłuchał mnie i zaproponował etat zbrojarza-murarza przy budowie świątyni.

Od samego początku czynny udział w pracach brała cała parafia, poczynając od najmłodszych kilkuletnich dzieci poprzez dorosłych na seniorach kończąc. Z wielkim zapałem podchodziliśmy do pracy, mając cały czas nadzieję, że już niedługo będziemy musieli ścisnąć się w małym kościele na cmentarzu i że dla każdego z nas znajdzie się miejsce pod dachem. Pamiętam, że kiedy przyjeżdżały samochody do rozładunku materiałów budowlanych, nigdy nie brakowało

rąk do pracy, dzieci też chciały pomagać i nosiły choćby po jednej cegle. Trzeba pamiętać, że były to czasy trochę inne niż teraz i budowa kościoła była czymś podniosłym, a wręcz niesamowitym.

Na samym początku, jak tylko ustąpiły zimowe śniegi, ruszyły wykopy pod fundamenty, a wraz z nimi zaczęła się moja praca zbrojarza. Brakowało nam wszystkiego, szczególnie narzędzi. Parafianie przynosili co mieli, by wesprzeć budowniczych. Pierwsze zbrojenia wykonywałem ręcznie – ciężka, żmudna praca trwała po kilkanaście godzin dziennie. Na przełomie czerwca i lipca ksiądz proboszcz zakupił dwie używane maszyny do wykonywania zbrojeń budowlanych i dzięki nim było już troszkę lżej.

Pamiętam, jak od strony obecnej ulicy Św. Maksymiliana Kolbego leżała wielka sterta kamieni, które miały być wykorzystane przy budowie. Codziennie obok niej siedała

starszy człowiek, około siedemdziesiątki, brał do rąk pojedynczy kamień, oglądał z każdej strony, a potem jednym uderzeniem rozłupywał. Był prawdziwym mistrzem w swoim fachu, gdyż my kilkakrotnie próbowaliśmy swoich sił i pomimo naszych młodych lat żadnemu nie udawało się to za pierwszym razem.

Latem ksiądz wikary Adam Skreczko przywiózł z Belgii swoich ośmiu znajomych, którzy zaangażowali się w budowę. Jednego z nich przydzielono mi do pomocy. Był bardzo chętny do pracy, niestety dużą przeszkodą była bariera językowa, więc zaczęliśmy się nawzajem uczyć języka: on mnie flamandzkiego, a ja go polskiego. Miałem dobrą zabawę, gdy on starał się wymówić polskie słowa, ale on pewnie też bawił się setnie, kiedy ja wypowiadałem się w jego języku. Z każdym dniem praca szła nam coraz

lepiej dzięki temu, że naprzemiennie w obu językach wypowiadaliśmy nazwy czynności lub narzędzi. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu mój belgijski kolega okazał się artystą, a jego wspaniałe dzieło do dziś możemy oglądać w dolnym kościele – jest to portret patrona naszej parafii. Ilekroć na niego patrzę, wspominam te kilka dni, które spędziłem z tym przemiłym człowiekiem.

Na pierwszym stropie jednocześnie kilkadziesiąt osób ręcznie wiązało siatkę zbrojeniową, nawet nasze najstarsze parafianki po krótkim instruktażu dzielnie kręciły zbrojenie. Prace szły bardzo szybko, tak że już 1 września na stropie stały mury górnego kościoła, a ksiądz biskup Edward Kisiel wmurował kamień węgielny. Było to wielkie święto dla całej wspólnoty.

Lucjan Zwornicki

decyzję. W końcu 6 grudnia 1984 r. ks. Chojnowski otrzymał decyzję władz zezwalającą na budowę kościoła i plebanii. Wstrzymano zaś pozwolenie na budynek katechetyczny. Widocznie ktoś doniósł, że wykopy rozpoczęto wcześniej. Specjalnym pismem wstrzymano dalsze prace przy tym gmachu. Nakazano inwentaryzację rozpoczętej budowy oraz zasypanie wszelkich pomieszczeń w piwnicach sal katechetycznych jako powierzchni ponad metraż. Ale i tak z ust proboszcza rozbrzmiało radosne: *Deo gratias!*

Piętrzące się trudności kosztowały proboszcza sporo nerwów i zdrowia. Wielokrotnie wydeptywał ścieżki od prezydenta miasta do dyrektora Urzę-

du ds. Wyznań. Urzędnicy tylko starali się sprawę utrudnić i zniechęcić do niej. Tym bardziej, że po męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki środki masowego przekazu były wrogo ustosunkowane do Kościoła. Z mediów wylewała się fala niechęci do Kościoła i jego duszpasterzy. Męczeństwo ks. Jerzego dodało jednak odwagi wielu kapłanom, którzy po okresie marazmu spowodowanym wprowadzeniem stanu wojennego, zaczęli odważniej głosić Słowo Boże i umacniać w narodzie ducha patriotyzmu. Ale trudności uczyły też zaufania Bogu i powierzania problemów Opatrzności Bożej.

Podczas wizyty duszpasterskiej zwanej kołędą, wierni składali dobrowolne ofiary na rzecz

Można więc śmiało powiedzieć, że „wolny rynek” wszedł na teren budowy kościoła.

Dokładnie. W Polsce upadał komunizm. Ludzie zaczęli inaczej liczyć i wartościować świat wokół. Pieniądz tracił na wartości, a żyć trzeba było.

Drogę Krzyżową, która znajduje się na zewnątrz kościoła, wykonali rzeźbiarze z Grodna, którzy sami przyjechali z taką propozycją. Poprosiłem, by przesłali mi zdjęcia swoich prac. Przypadły mi do gustu, zresztą nie tylko mi, ale wielu innym osobom, którym je pokazałem, m.in. pani Drewnowskiej. Domówiliśmy się co do ceny i podjęli się tego zadania. Potem wynikała tylko sprawa transportu. Okazało się, że nie tak łatwo przewieźć sporych rozmiarów stację Drogi Krzyżowej przez granicę.

Służby celne pewnie były zdziwione takim transportem?

Pewnie tak. Choć bez życzliwości osób pracujących na granicy byłoby to trudne i być może niewykonalne.

A pozostałe wyposażenie?

Stację Drogi Krzyżowej w górnym kościele wykute w miedzi wykonali plastycy z Kijowa. Widziałem kiedyś jakąś z ich prac i tak mi się spodobała, że postanowiłem podobne stacje mieć u siebie w kościele. I się udało.

budowy kościoła. Wczesną wiosną 1985 r. ks. Adam Skreczko wyjechał do Belgii, by tam szukać wsparcia u zaprzyjaźnionego kapłana ks. Misiaena. Wyjazd zaowocował zebranymi ofiarami, a ponieważ dolar amerykański miał wówczas szczególną wartość, to stanowiły one spory zastrzyk środków pieniężnych.

W marcu 1985 r. podpisano pierwsze umowy z Przedsiębiorstwem Robót Inżynieryjnych Budownictwa Przemysłowego na wykonanie wykopów pod kościół. W Wielkim Tygodniu 1985 r. wykonano niezbędne wykopy, prace trwały od 6.00 do 21.00. Ksiądz Chojnowski codziennie nadzorował prace, ale towarzyszył też pracującym, dzięki czemu zyskiwał autorytet wśród pracowników i swych parafian. Wykonano wszelkie niezbędne prace geodezyjne i pod okiem inż. Michała Gajewskiego przystąpiono do wykonania ław i fundamentów pod nowy kościół.

23 kwietnia 1985 r. proboszcz parafii rozpoczął wylewanie ław w obecności kierownika budowy inż. Gajewskiego i majstra budowlanego E. Bielawskiego. Przed rozpoczęciem prac w otoczeniu robotników odmówili wspólnie modlitwę *Pod Twoją obronę*, polecając całą budowę opiece Matki Bożej Ostrobramskiej. Krótco pomodlono się także o wstawienie ks. Jerzego Popiełuszki, gdyż w dniu tym czczono św. Jerzego, patrona tragicznie zamordowanego kapłana. Ksiądz Chojnowski, jako pierwszy, wylał pierwszą taczkę zaprawy pod



Modlitwa przed rozpoczęciem wylewania fundamentów pod kościół,
23.04.1985 r.



Ks. A. Chojnowski wylewający pierwszą taczkę zaprawy



Ks. A. Skreczko przy zalewaniu fundamentów

Kiedy oficjalnie zakończono budowę kościoła?

W którym to było roku?

Mogę powiedzieć, że tą kropką nad „i” był dzień konsekracji kościoła. Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale aktu tego dokonał abp Wojciech Ziemba, który był wówczas metropolitą białostockim. Musiałbym dokładnie sprawdzić w dokumentach kiedy to było, tak, by się nie pomylić.

Ale było to poświęcenie świątyni czy konsekracja?

Konsekracja! Konsekracja. Arcybiskup Ziemba konsekwował kościół. Chciałem tego dokonać rok później, bo niektóre sprawy wymagały jeszcze udoskonalenia. Szczególnie teren wokół świątyni nie był jeszcze w pełni zagospodarowany, ale gdy metropolita Ziemba objął naszą archidiecezję, troszkę na mnie naciskał, bym tego dokonał jak najszybciej. I tak się stało.

Oczywiście po konsekracji nie ustały prace wokół kościoła i wewnątrz. Trwały przez kolejne lata.

Jasne, że tak. Dokupiłem później jeszcze jedną działkę, bo z początku nie miałem pieniędzy. Nieraz brakowało na opłacenie bieżących rachunków. Więc z niektórymi zakupami musiałem zwlekać. Parafia w sumie niewielka, a wszyscy wokół w podobnej sytuacji, każdy się budował. I tak byłem parafianom wdzięczny za wszelką pomoc. Dwa razy w roku

Wraz z żoną wykonywaliśmy różnorodne prace, w zależności od potrzeby. Pomagałem zbroić stropy w dolnej kondygnacji kościoła, wykonywałem belki ze stali zbrojeniowej, byłem przy deskowaniu i zalewaniu stropu. W budynku kancelarii parafialnej brałem udział w częściowej obróbce okien i ścian. Żona przed oddaniem domu parafialnego do użytku pomagała w sprzątnięciu, myciu okien itp.

Helena i Kazimierz Januszkiewicz

przyszły kościół. Następnie ks. Skreczko wylał taczkę zaprawy pod ławy kościoła św. Maksymiliana. Parafianie, ale i mieszkańcy miasta społecznie przychodzili do pomocy przy budowie kościoła i budynku katechetycznego, w którym szybko zalano strop. Na polecenie władz państwowych zamurowano otwory okienne w piwnicach, zrobiono to jednak w taki sposób, by w przyszłości móc je łatwo wykuć. Podczas oględzin w maju 1985 r. komisja z Wydziału Architektury Urzędu Miejskiego sporządziła raport, w którym stwierdzono, że prace postępowały zgodnie z planem.

Do pomocy w budowie świątyni powołany został trzydziestopięciosobowy Komitet Budowy Kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Członkowie Komitetu czynnie włączyli się w prace budowlane, organizując zbiórki środków pieniężnych i szukając chętnych do prac. Każdy z członków miał pod swoją opieką parafian z wyznaczonej ulicy.

Wśród nich zbierał składki na budowę i szukał ochotników do pracy. Każda rodzina powiadomiona przez komitetowego otrzymywała zaproszenie do pracy na dany dzień. Był to mały druk, imienna prośba proboszcza skierowana do konkretnych parafian o pomoc przy budowie kościoła św. Maksymiliana. Jeśli ktoś nie mógł osobiście uczestniczyć w pracach budowlanych, zazwyczaj szukał zastępcy lub wpłacał na kościół równowartość dniówki. Z większości jednak rodzin przychodził ktoś do pracy, dzięki czemu proboszcz i inni kapłani mieli okazję do poznania swych parafian. Podczas pracy wymieniano nie tylko poglądy czy dzielono się doświadczeniem budowlanym, ale pogłębiała się życzliwość i przyjaźń między ludźmi. Parafianie systematycznie przychodzili do budowy. Kolejka przypadała raz na dwa, trzy miesiące – w ciągu roku trzy razy wypadało przyjść na budowę lub wesprzeć ją finansowo.

30 kwietnia 1985 r., czyli w tydzień po rozpoczęciu wylewania ław betonowych, teren budowy odwiedził bp Edward Kisiel, który na bieżąco interesował się postępami w pracy. Wiele prac wykonano przy pomocy ludzkich rąk, rezygnując z pracy maszynowej ze względu na brak odpowiednich maszyn budowlanych, ale także obniżając w ten sposób koszty. Dzięki minimalnym kosztom, praktycznie

rodzina przychodziła na budowę kościoła. Jak nie mogli, to szukali zastępstwa lub opłacali robotnika.

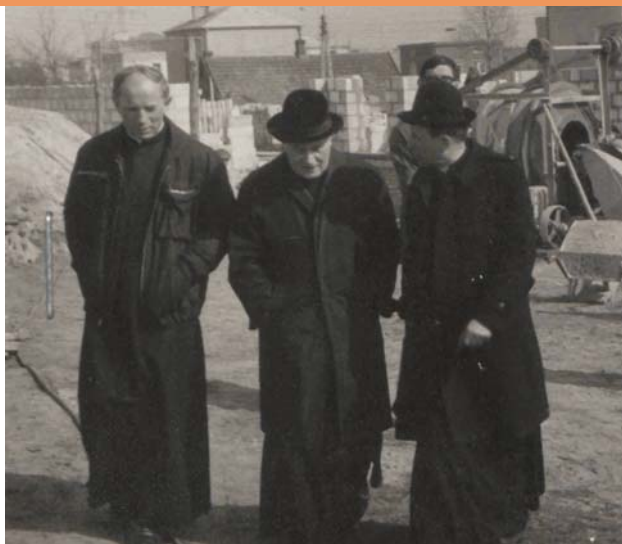
Najtrudniej chyba było pokonać te formalne przeszkody.

W urzędzie do spraw architektury od zagospodarowania terenu pracowała taka pani profesor, dziekan architektury, która trzęsła całym miastem, od jej decyzji zależało zagospodarowanie terenu w całym mieście. Początkowo była nieprzyjemna. Musiałem koniecznie kupić dwie działki, bo leżały na środku placu, a bez jej zgody było to niemożliwe. Jak bym tych działek nie kupił, nic by nie było z budowy

świątyni. I kiedyś, już tak chyba trochę w swej bezsilności, pomodliłem się do św. Maksymiliana: „Ty, Zakonniku, obudź się! Bo nie wytrzymam. Bez Twojej pomocy nic już nie wskóram!”. To niewątpliwie było działanie Ducha Świętego, że mnie tak tchnął do modlitwy za Jego wstawiennictwem.

Wierzymy wszak w świętych obcowanie. I w ich wstawiennictwo u Boga...

Co do tego nie mam wątpliwości. Kupiłem pewnego razu gazetę, chyba „Kurier Poranny”, choć rzadko kupowałem gazety. Dowiedziałem się, że na politechnice odbędzie się wystawa grafik i akwareli pani



Ks. H. Glinko, bp E. Kisiel i ks. A. Chojnowski wizytujący plac budowy



Belgowie pomagająca budować kościół

dziekan. Zadzwoniłem do pani Drewnowskiej, która się przecież nieco orientowała w świecie architektów, i zapytałem, czy warto się tam pojawić, i czy nie będzie zdziwienia obecnością kapłana. Miałem nawet wątpliwości, czy kapłanowi katolickiemu wypada pójść na te „akwarelki”, bo do końca nie znałem tematyki wystawy. Nasza architekt zapytała tylko, kto jest ich autorem. Odpowiedziałem, że profesor dziekan. „Więc niech ksiądz proboszcz idzie, koniecznie!”. Więc poszedłem.

Z dobrej woli? Czy pod przymusem?

Nałożyłem sutannę i czerwony pas i wybrałem się jak proboszcz... na odpust, no, na wystawę akwareli. Gdy wszedłem do auli, zobaczyłem tam całą „śmietankę”: rektorzy i prorektorzy, architekci i profesorowie, studenci, wszyscy znający się na sztuce. Spozstrzegła mnie autorka prac. Nie dało się ukryć, byłem jedynym duchownym, w dodatku w kanonickich szatkach. Podeszła do mnie, wzięła pod rękę i oprowadziła po wystawie. Nie wiem, kto tym spotkaniem był bardziej zdziwiony, ona czy ja, a na pewno większość gości, pewnie jeszcze z nomenklatury komunistycznej. „Ach, proszę księdza proboszcza... To moje wakacyjne prace, zakochana jestem w przyrodzie. To owoc letnich urlopów”. A ja: „och! ach!”. Nie za bardzo byłem tymi akwarelami zainteresowany, ale

wiedziałem, że mogę coś ugrać, więc nie żałowałem miłych słów i komplementów.

I udało się?

Pochwaliłem ją, że ma rozmaite talenty. Okazała się nie tylko dobrym urzędnikiem i sprawną architekt, ale też zdolną malarką.

Od tej chwili zmieniło się jej nastawienie?

Nie tylko jej, ale i wielu innych urzędników miejskich. Kiedyś byłem w urzędzie przy ul. Lenina [dziś ul. Branickiego] u architekta miejskiego. To było wkrótce po wystawie pani dziekan. Architekt miejski, pan Zygmunt, też stwarzał wiele trudności; może nie wynikały ze złej woli, ale raczej z takiego bezmyślnego trzymania się przepisów prawa. Wtem weszła szefowa od zagospodarowania przestrzennego. Ile razy byłem wcześniej w urzędzie, udawała, że mnie nie poznaje. Tym razem, gdy mnie spozstrzegła, zaprosiła na górę. Zaproponowała herbatę, kawę. Nigdy nie lubiłem kawy, ale cóż, musiałem ją wypić dla dobra sprawy.

Dla towarzystwa – lub raczej sprawy – „cygan dał się powiesić”.

Może do takich ofiar nie byłem zdolny, ale... byłem zdeterminowany. Szefowa poprosiła urzędniczkę, by przyniosła plany osiedla. Wzięła w rękę wskazówkę, pokazała działki, którymi byłem zainteresowany. Po



Rusztowania kościoła



Przygotowywanie taw pod fundamenty



Ks. A. Chojnowski doglądający prac budowlanych



Układanie cokołu z kamienia wokół kościoła



Ks. Adam Skreczko i ks. Kamilo Misiaen z Belgii na placu budowy



Życzenia składane ks. A. Chojnowskiemu z okazji 20-lecia kapłaństwa



Ks. Kamilo Misaen z Belgii

tylko materiałów, w szybkim tempie udało się wylać łąwy kościoła i stopy pod sześć słupów, na których miała opierać się konstrukcja świątyni.

W dwudziestą rocznicę święceń kapłańskich proboszcza ks. Alojzego Chojnowskiego członkowie Komitetu Budowy Kościoła wpadli na pomysł, by zamiast kwiatów i innych prezentów zebrać dodatkową kwesę na wznoszącą się świątynię. Członkowie Komitetu na swych ulicach zebrali składki i 21 maja 1985 r. ten niezwykły prezent przekazali budowni-

W latach osiemdziesiątych XX w. uprawiałem jeszcze kawałek ziemi i miałem konika, dlatego ks. Alojzy dobrze wiedział, że może się do mnie zgłosić, a ja chętnie pomogę. Cała parafia pomagała jak umiała. W tamtym czasie pomagałem przede wszystkim przy wywożeniu piachu pod wykopy na fundament, a także wozilem cement i zbrojenie.

Czesław Jurguć

czemu kościoła. W sumie zebrano ok. 200 tys. zł.

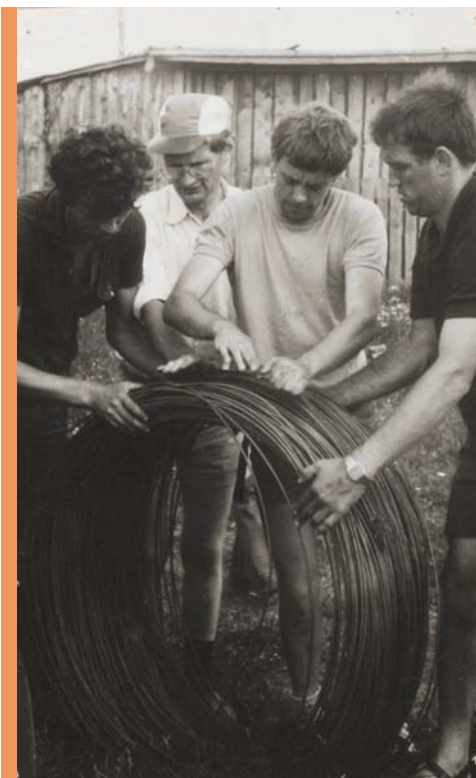
Latem 1985 r. prace nabrały szybkiego tempa, gdyż proboszczowi zależało, aby 1 września 1985 r. wmurować kamień węgielny. Parafianie i wierni z innych wspólnot przychodzili praktycznie codziennie. W wolne soboty „Solidarność” organizowała pracowników z różnych zakładów przemysłowych, by także mieć swój udział w budowie tej świątyni. Proboszcz na placu budowy także był codziennie, by zachęcać do pracy, poznawać swych parafian,

rozmawiać z nimi. Może dlatego prace posuwały się sprawnie. W każdą niedzielę w ogłoszeniach duszpasterskich dziękował wszystkim za wykonaną pracę, włożony trud i wysiłek, za zrozumienie realizacji podjętego dzieła.

Również latem 1985 r. do pracy przy budowie przybyła ośmioosobowa grupa młodzieży z Belgii z ks. Kamilem Misiaenem. Przyjechali dzięki znajomości z ks. Adamem Skreczką, który poznał ich podczas pielgrzymki na Jasną Górę. Zamieszkali na plebanii i codziennie od rana brali udział w pracach budowlanych. Pracowali z wielkim zaangażowaniem i zapałem, przygotowując szalunki do zalewania stropu nad dolnym kościołem. Pracowali od 7.00 do 17.00, z przerwą na obiad. Każdego wieczoru uczestniczyli w Eucharystii. Ich postawa zdumiewała, ale i zachwycała wielu parafian. W tym samym roku do parafii przyjechała inna grupa młodzieży akademickiej, tym razem z Turynu, z ks. Primo na czele. Oni również włączyli się w prace budowlane. Dla wielu parafian obecność młodzieży z zagranicy stała się dodatkowym bodźcem do wyętej pracy przy budowie własnej świątyni. Ksiądz Adam potrafił też organizować grupy lokalnej młodzieży do prac budowlanych. Po trzech latach pracy w parafii został oddelegowany przez biskupa na studia specjalistyczne z pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

W okresie, gdy w naszej parafii pw. św. Maksymiliana budowano Kościół, ja jako parafianka chodziłam sprzątać świątynię: myłam posadzkę (trzeba to było robić kilkakrotnie, bo wychodziło wapno), okna, pomagałam przy sprzątnięciu wewnątrz i na zewnątrz. W soboty chodził również mój syn Wojciech, który układał deski, wyciągał gwoździe, pomagał przy porządkowaniu placu, a także przy rozładunkach. Bogu niech będą dzięki, że mamy taki wspólny kościół.

Jadwiga Wysocka



Młodzi Belgowie podczas pracy

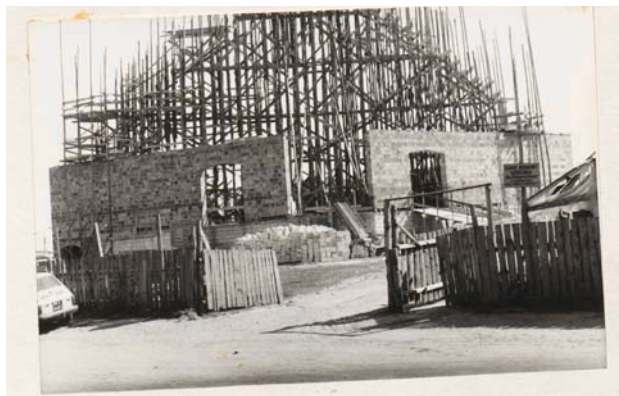
chwili napisała ich numery na skrawku papieru i kazała urzędniczce wystosować odpowiednie pismo. Po chwili miałem je już w ręku – zgodę na kupno wymarzonych działek.

Znajomość z wystawy akwareli przyniosła niespodziewany rezultat?

Nawet więcej! Stałem się właścicielem niektórych z wystawionych akwareli! Kupiłem kilka jej prac, tzn. zamówiłem je u pani dziekan podczas wizyty w urzędzie, a następnego dnia trafiły na plebanię. Do dnia dzisiejszego mam u siebie jedną z nich; resztę rozdałem z różnych okazji. Ale ta jedna pozostała mi na pamiątkę po spotkaniu z panią dziekan wydziału architektury. Mogę powiedzieć, że akwarelki pomogły mi zbudować kościół – najpierw wykupić działki, ale ostatecznie dzięki nim udało mi się scalić ziemię pod kościół.

Największe trudności zostały pokonane?

Nie tak szybko. Z dokumentem zszedłem do architekta miasta. Ten był zdziwiony, że udało mi się uzyskać taki papier. Trochę udałem, że nie wiem, co mam w ręku. Tłumaczyłem, że schodząc z piętra nie zdążyłem przeczytać dokumentu, ale dobrze wiedziałem, że to prośba do architekta miasta, by wydał wszystkie odpowiednie zezwolenia. Architekt nawet się przeżegnał: „W imię Ojca i Syna...!”, był bowiem katolikiem. Zadał mi tylko jedno pytanie: „Co ksiądz proboszcz zrobił, by to uzyskać?”. Nie



Rusztowania nowej świątyni



W sercach młodzieży i parafian zapisał się bardzo życzliwie. Cała parafia żegnała go ze smutkiem. Nikt wówczas chyba nie przypuszczał, że ks. Adam Skreczko zostanie następnym proboszczem parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego, choć trzeba było na to czekać trzydzieści lat.

W sierpniu 1985 r. wylano strop nad dolnym kościołem. Pracowano na dwie zmiany, do późnych godzin wieczornych, a nawet nocnych. Ale dzięki zaangażowaniu wiernych prace posuwały się szybko. Mszę św. w uroczystość wmurowania kamienia węgielnego proboszcz zamierzał odprawić na stropie dolnego kościoła. Codziennie przychodziło wielu chętnych. Nawet członkowie Komitetu Budowlanego, którzy i tak poświęcali wiele swego czasu i energii w dziele wznoszenia świątyni, na kilka dni przed wmurowaniem kamienia węgielnego jako ochotnicy

Chętnie wykonywałam pracę. Razem z sąsiadką Czesławą Woronecką sypałyśmy żwir z gromady do taczek. To mogłyśmy wykonywać z przyjemnością, choć nie pamiętam ile dni to trwało. Kiedy nie musiałam zajmować się ciężko chorym mężem, który nie chodził i nie mówił, to też przychodziłam na budowę kościoła. Majster pokazał mi jak wiązać na stropie zbrojenie. Z chęcią robiłam to, co mi mówiono, nawet ksiądz proboszcz sprawdzał, czy Kownacka dobrze robi. Jak długo pracowałam nie pamiętam. Mąż zmarł 11 grudnia 1982 r. w wieku 60 lat. Dwa miesiące później 28 lutego 1983 r. w wieku 86 lat zmarła moja mamusia, tu na ulicy Armii Ludowej. Ja obecnie jestem 88-letnią staruszką i sama napisałam te wspomnienia, bez okularów. Szczęść Boże.

Alicja Kownacka

tłumaczyłem mu jednak w jaki sposób i skąd ta moja znajomość z panią architekt. Pan Zygmunt kazał sekretarce napisać wszystkie konieczne dokumenty. Siedziałem jeszcze ponad godzinę. Warowałem jak pies pilnujący kości, ale nie chciałem wyjść z urzędu bez wymaganych papierów. Wiedziałem, że tzw. czynniki wyższe mogą się jeszcze rozmyślić lub zmienić decyzję. Po godzinie lub dłużej wyszedłem z urzędu wielce szczęśliwy, mając w ręku wszystkie potrzebne dokumenty i zezwolenia.

Jednym słowem: trzeba było wiele determinacji, szczęścia i darów Ducha Świętego.

Dokładnie tak. Bez Bożej pomocy nic by z tego pewnie nie wyszło. Ale miałem też napad na plebanię.

Nie wiedziałem o tym.

W sumie do niego nie doszło, choć wszystko było zaplanowane. Opowiem dokładnie jak to było. Jedna z kobiet pracujących w barze w Czarnej Białostockiej usłyszała, jak dwóch młodych mężczyzn, pijąc piwo, ustalało plan napadu na plebanię. Jeden z nich, pochodzący z Dąbrowy Białostockiej, okazał się robotnikiem, który się najął do pracy na budowie kościoła. Przez kilka tygodni pracował przy świątyni. Poznał środowisko i zaplanował rabunek. Znalazł kompana w Czarnej Białostockiej i przy piwie opowiadał, że „zna proboszcza «z Maksymiliana», który musi mieć sporo kasy, skoro buduje kościół”. Powiedział też, że ma broń.



Parafianie pracujący na budowie świątyni

Było więc bardzo niebezpiecznie.

Dzięki Bogu, słowa te usłyszała kelnerka, uczennica ks. Henryka Glinki, który wówczas był proboszczem w Czarnej. Dała znać swemu proboszczowi, że ktoś planuje napad. A ks. Glinko zadzwonił do mnie i ustaliliśmy, co trzeba zrobić.

Być może ta kobieta uratowała Księdzu życie.

Widocznie Opatrzność Boża czuwała nade mną. Może żyję dzięki niej? Gdyby nie ta kobieta, mógłbym zginąć podczas rabunku. Zadzwoniłem wówczas do naszego parafianina, Dyszkiewicza, który był komendantem głównym milicji. To on przysłał milicjanta na plebanię, inni czuwali wokół niej. Milicjanci przygotowali zasadzkę.

Ale strachu trochę było?

W sumie na plebanii byłem sam; no i ten milicjant. Wezwałem też jeszcze mego krewnego Zbyszka, takiego rosnącego mężczyznę, w sile wieku 35 lat, by w razie czego także czuwał. Księża bowiem poszli na kolędę, bo to było tuż po Nowym Roku. Wracali zazwyczaj po 22.00, więc było już ciemno. Ale akurat tego wieczoru padał śnieg, wokół było pusto i cicho. Spać nie mogłem, wszyscy czuwaliliśmy. Tak na wszelki wypadek schowałem pod biurkiem taką małą siekierkę, którą wzięłem z budowy.

I co się wydarzyło tej nocy?

Śnieg padał i padał. Oczy mi się zamykały, po całym dniu byłem zmęczony. Była już może godzina 23.00.

Księża wrócili już z kolędy. Pomyślałem, że tej nocy już mogę spać spokojnie. I poszedłem spać. Ale około północy zadzwonił komendant. Wybudził mnie ze snu i powiedział, że złapali gości tuż pod plebanią. Jeden z nich miał broń, a drugi był do pomocy. Niczego się nie spodziewali, bo rozmawiali głośno, nie kryjąc się przy tym. Milicjanci ich capnęli. Nawet nie stawiali oporu, byli całkowicie zaskoczeni.

I jak sprawa się zakończyła?

Odbył się normalny proces, zostali skazani. Jeden z nich dostał dwa lata więzienia, a drugi... nie pamiętam. Pamiętam natomiast, że z tym, co pracowałem przy budowie, rozmawiałem kiedyś jeszcze przez telefon. Był żonaty, miał dwoje dzieci. Ponieważ były to lata osiemdziesiąte, przychodziły wówczas dary z Zachodu. On także je dostawał, ale nie potrafił tego docenić, widocznie było mu za mało.

Trudne to były czasy. Nie zawsze było wiadomo z kim się pracuje lub kto jest kim.

Po latach zrozumiałem, że w podobnej sytuacji był ks. Jerzy Popiełuszko, który też wspierał wiele osób, ufał im, a niektórzy okazali się zwykłymi donosicielami lub ubekami.

Znał Ksiądz ks. Jerzego?

Tak, jeszcze z czasów, gdy pracowałem w Suchowoli. Kiedyś zajechał do mnie na plebanię tu w Białymstoku. Wpadł niespodziewanie, mówiąc, że dwa samochody za nim jadą. To było godzina wieczorna,

Chcielibyśmy podzielić się wspomnieniami z okresu budowy kościoła pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku.

Była to duża inwestycja i wszyscy w tamtym czasie mieliśmy świadomość z jakimi trudnościami i przeciwnościami zmagał się nasz ksiądz proboszcz Alojzy Chojnowski. Z tego, co pamiętam, to na apel o pomoc przy budowie świątyni mieszkańcy naszej dzielnicy odpowiedzieli pozytywnie. W miarę swoich możliwości starałem się w tych pracach uczestniczyć. W tym miejscu chciałbym wyrazić wielkie uznanie dla śp. Dominika Chojnowskiego, brata księdza proboszcza, który codziennie, od rana do wieczora, brał czynny udział w pracach organizacyjnych i budowlanych. Jego zaangażowanie i wkład pracy zasługują na szczególne uznanie. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, pracowity i życzliwy dla innych. Na pamięć zasługuje również pan Jan Szewczul, który wykonywał wiele różnych prac.

Ja także miałem przygodę na budowie. Schodząc z rusztowania, przebiłem sobie gwoździem prawą stopę na wylot, ale wszystko potoczyło się dobrze i noga się zagoiła. Dziś możemy się cieszyć, że mamy w naszym otoczeniu piękny kościół, w którym panuje wspólna atmosfera, z czego wszyscy możemy korzystać.

Genowefa i Józef Praźmowie



Najmłodszy parafianin pomagający w budowie

zgłosili się na budowę do pomocy. Ciągłą bolączką było zdobywanie materiałów budowlanych, gdyż trudno je było kupić. Dzięki życzliwości wielu parafian i kierowników wielu instytucji zawsze jednak na czas był cement, stal, żwir, deski czy cegły.

Na zalanym stropie dolnej świątyni wzniesiono polowy ołtarz. Wysoko umieszczono obraz św. Maksymiliana, namalowany na tę uroczystość na plebanii przy ul. Wybickiego 7 przez belgijskiego malarza Hugona Debeufa. Nie zabrakło też elementów patriotycznych. Pod obrazem umieszczono biało-czerwone flagi w kształcie litery V. Cały plac udekorowano kwiatami i zielonymi drzewkami. Do udziału w uroczystościach zostali zaproszeni duchowni, w tym przedstawiciele Zgromadzenia Ojców Franciszkanów z Niepokalanowa, przedstawiciele Cerkwi Prawosławnej, architektki i inżynierowie, wszyscy parafianie. Również do mieszkańców miasta proboszcz, za pośrednictwem kapłanów, skierował swe zaproszenie. W ten sposób wyrażał wdzięczność tym wszystkim, którzy przez swe ofiary i zaangażowanie w prace budowlane pomagali wznosić świątynię ku czci św. Maksymiliana. We mszy św. uczestniczyli też aktorzy z Warszawy, którzy nie tylko uświetnili uroczystość czytaniem tekstów

biblijnych, ale po zakończeniu liturgii recytowali wiersze Czesława Miłosza.

W niedzielę 1 września 1985 r. o godz. 17.00 na murach nowo budującego się kościoła odbyła się uroczysta msza św. z udziałem biskupów Edwarda Kisiele i Edwarda Ozorowskiego, podczas której dokonano aktu wmurowania kamienia węgielnego. Zaproszeni goście zostali przywitani przez parafian po staropolsku, chlebem i solą. Mszę św. celebrował bp Kisiel, koncelebrował proboszcz ks. Chojnowski i ks. Czesław Łogutko, dawny proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, z której w 1981 r. wyodrębniono parafię Chrystusa Zbawiciela. Podczas mszy św. na dokumencie poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego podpisy złożyli: biskupi, proboszcz, wikariusze, kanclerz kurii, architektki i inżynierowie oraz przedstawiciele

Jan Szewczul był aktywnym członkiem rady parafialnej związanej z budową kościoła. Był odpowiedzialny za pracę społeczną i wkład finansowy mieszkańców z kilku ulic należących do parafii. Często odwiedzał parafian i przypominał im o ich obowiązku. Jako inżynier budownictwa fachowo doradzał przy budowie kościoła, nierzadko też pracował fizycznie. Dzięki jego staraniom i pomocy jego brata księdza Stanisława z fundacji charytatywnej z Austrii, zostały przekazane fundusze na budowę świątyni. Imię i nazwisko Jana Szewczula znajduje się w dokumentacji kamienia węgielnego.

Jan Szewczul



Parafianie witający bp. E. Kisiela chlebem i solą



Ółtarz polowy podczas mszy św., 1.09.1985 r.



Duchowni na mszy św., podczas której wmurowano kamień węgielny, 1.09.1985 r.

18.00 lub 19.00. Powiedziałem mu, że przenocuje u mnie. Usiadł na chwilę. Dałem mu coś do zjedzenia, ale nocować nie chciał. Powiedział, że chce do matki dojechać, do wsi Okopy, skąd pochodził. Obiecał jej, że przyjedzie i nie chciał, by się martwiła. Powiedziałem mu jedynie, by zadzwonił jak będzie na miejscu. Tak zrobił. Przedzwonił do mnie późnym wieczorem. Powiedział jedynie „zajechałem”, ale wiedziałem kto dzwoni i co to oznacza.

Telefony były na podsłuchu?

Obaj o tym wiedzieliśmy, stąd taka krótka informacja. Takie to były trudne czasy. A Staszek Suchowolec? To mój uczeń. Przyjmowałem go do ministrantów, komżę mu nakładałem. Był taki mały, w pierwszej klasie, jeszcze przed Pierwszą Komunią Świętą. Był tak chudy, wąty i mizernutki, że bałem się, że mu komża zsunie się z ramion.

Czyli na plebanii prowadzono „nocnych Polaków rozmowy”?

Nieraz tak. Jak był już kapłanem, a on pracował w Suchowoli czy na Dojlidach, to często do mnie wpadał. Miał do mnie zaufanie. Często ze sobą rozmawialiśmy, a czasami trzeba było go także nakarmić, bo tak był zajęty, że zapominał o posiłku. Cały Staszek. On zawsze był zdenerwowany. Miał świadomość tego, że był śledzony. Wiedział, że zawsze ktoś za nim jechał. Ale się nie bał.

Często się spotykaliście?

Kiedyś byłem zaproszony przez niego na mszę św. za Ojczyznę. Wpadłem wcześniej na plebanię, by odwiedzić ks. Suchowolca, a tam aż siwo od dymu papierosowego. Niestety, sam palił, ale i praktycznie wszyscy goście, którzy tam byli. A pokój był pełen różnych działaczy solidarnościowych, pewnie z kilkanaście osób. Powiedziałem im: „Wydźcie natychmiast, trzeba tu świeżego powietrza!”. Było to w żartach, ale Staszek nie dbał za bardzo o swe zdrowie. Takie to były czasy. Wtedy mu powiedziałem, by rzucił palenie, bo się zatrjuje... Ale ostrzegałem wówczas Staszka: „Uważaj, ten – wskazując na jednego – to stary ubek”; znałem go jeszcze z parafii w Suchowoli. Podobnie inny, ciągle się tylko dopytywał, szukał informacji. Pewnie też był z UB. Ale za rok czy za półtora ksiądz Staszek zginął.

Bardzo Ksiądz przeżył śmierć ks. Suchowolca?

Chyba jak większość kapłanów i mieszkańców naszego miasta. Pamiętam, jak go zabili. To był już rok 1989. Byłem akurat w kurii, miałem jakąś sprawę do kanclerza. A tu nagle z sąsiedniego pokoju wychodzi bp Kisiel, cały roztrzęsiony, mówiąc, że „ksiądz Suchowolec się otruił”. A ja wtedy odpowiedziałem: „Księżę biskupie, to niemożliwe, zabili go na pewno; dwa dni temu był u mnie na ul. Wybickiego” – tam mieściła się wówczas nasza plebania – „został zamordowany”.



Ks. A. Chojnowski z dokumentem upamiętniającym wmurowanie kamienia węgielnego, 1.09.1985 r.



Bp E. Kisiel udzielający błogosławieństwa na zakończenie mszy św.



Wmurowanie tuby i kamienia węgielnego



Księża: W. Ciereszko, K. Kułakowski, M. Stopczyński, A. Chojnowski, bp E. Kisiel, A. Skreczko, S. Hodun i H. Glinko na placu budowy kościoła, 1985 r.



Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego, stan surowy, 1988 r.



Pasterka celebrowana w dolnym kościele przez bp. E. Ozorowskiego

parafii. Dokument został sporządzony na pergaminie, umieszczony w nierdzewnej metalowej tubie i zamurowany w ścianie wznoszonej świątyni. Aktu wmurowania dokonali bp Kisiel i ks. Chojnowski.

Proboszcz zdawał sobie sprawę w jak trudnym okresie historii Polski wznoszono kościoły. Ale dzięki temu był on owocem wspólnego wysiłku, zanoszonych modlitw, wyrzeczeń oraz ofiar duchowieństwa i wiernych. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego na nowo rozpałała zapal wśród wiernych. Każdego dnia do pomocy przychodziło około 20 osób, a parafianie bardzo czynnie włączali się w budowę swej świątyni. Zachowane w archiwum parafialnym księgi ofiarodawców są tego najlepszym wyrazem. Od 1985 r. proboszcz parafii zapisywał nazwiska osób i wysokość ofiar przekazanych na budowę świątyni. Dobrowolnymi ofiarami wspierała ją nie tylko parafianie, lecz także setki, jeśli nie tysiące osób spoza parafii, często także zza granicy.

Prace budowlane trwały w sumie pięć lat, choć już w listopadzie 1985 r., po siedmiu miesiącach od ich rozpoczęcia, ukończono kościół dolny (w stanie surowym) i wzniesiono ściany kościoła górnego pod więźbę dachową.

Jak trudne i ciężkie były to prace niech świadczy fakt, że szalowanie pierwszej ramy górnego kościoła trwało półtora miesiąca, zalewanie zaś betonem samej ramy trwało bez przerwy przez

Na placu budowy



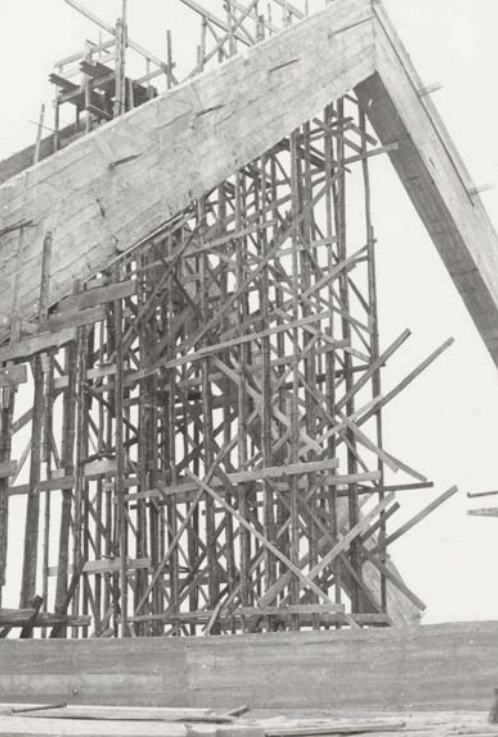
Ksiądz Suchowolec pochodził z terenu parafii?
Nie, ale mieszkał tuż obok, bliźniutko. Pochodził z parafii NSJ. A ponieważ po święceniach tam pracowałem, to znałem dobrze jego rodziców. Zresztą ks. Suchowolec zmienił seminarium.

Na jakie? Nic o tym nie wiedziałem.
Najpierw wstąpił do białostockiego Seminarium Duchownego, ale chciał chyba spróbować życia zakonnego i po krótkim pobycie u nas przeniósł się do paulinów, tych co są na Jasnej Górze. Nie do końca mu się chyba tam spodobało, bo po roku napisał do mnie, bym poprosił bp. Ozorowskiego, który był wówczas rektorem naszego seminarium,

by go przyjął z powrotem do Białegostoku. Tak zrobiłem. Poszedłem do rektora i powiedziałem, że Staszek Suchowolec chce wrócić. Dodałem, że to dobry chłopiec i warto dać mu szansę. Biskup zbyt długo się nie zastanawiał. Powiedział mi tylko: „Więc napisz, by wracał”. Staszek szybko się spakował i po dwóch dniach był już w Białymstoku.

Miał więc Ksiądz okazję poznać dwóch kapłanów – męczenników czasu komunistycznej dyktatury.

Niestety, obaj zginęli. W niespokojnych czasach przyszło mi kościół budować.



Betonowa konstrukcja dachu świątyni



dwie doby. Stan surowy górnej świątyni zamknięto ostatecznie w 1990 r. Wtedy też odprawiono pierwszą mszę św. w dolnym kościele. Budowę świątyni zakończono w 1995 r.

W ciągu kolejnych lat prace posuwały się zgodnie z przyjętym harmonogramem. W 1985 r. udało się zbudować dolny kościół, zalać strop nad nim i wznieść ściany górnej świątyni. W 1986 r. najwięcej pracy poświęcono szalowaniu ścian i ram górnej świątyni. W lipcu 1986 r. ręcznie zalano jedną z ram. Prace trwały nieprzerwanie dzień i noc. Co kilka godzin przychodzili kolejni robotnicy tak, by nie przerwać prac. Nie obeszło się bez niespodziewanych, a nawet

trudnych sytuacji. Pewnego dnia w późnych godzinach wieczornych pod naporem ciężaru betonu pękł jeden z drutów wiążących szalunek desek. Powstał mały otwór, przez który wypłynęło kilka metrów sześciennych zaprawy. Groziło to niebezpieczeństwem, a nawet zniweczeniem kilkumiesięcznej pracy. Rama ważyła przeciętnie ok. 250 ton, na jej zbrojenie zużywano ok. 25 ton stali. Proboszcz wstrzymał na chwilę prace. Wszyscy patrzyli z niepokojem czym to się skończy, czy nie dojdzie do katastrofy budowlanej. Mimo środka nocy sprowadzono fachowców, którzy raz jeszcze sprawdzili szalunki ramy i podjęli wysiłek, by związać na nowo miejsce pękniętego



Ks. S. Piotrowski, bp E. Kisiel, ks. T. Krahel
podczas mszy św. w dolnym kościele, 1.09.1986 r.



Dom katechetyczny w stanie surowym, 1986 r.



Jedna z sal katechetycznych

drutu. Szczęśliwie wszystko się udało. Przy kolejnych ramach nie było już takich trudności, choć nauczani doświadczeniem inżynierowie starannie sprawdzali każde wiązanie.

1 września 1986 r., jak co roku w rocznicę wybuchu II wojny światowej, odprawiona została msza św. Tym razem po raz pierwszy już w dolnym kościele. Liturgii przewodniczył bp Kisiel, homilię wygłosił ks. Stanisław Piotrowski. Po mszy św. biskup w otoczeniu księży udał się do nowo wybudowanego budynku katechetycznego i poświęcił go.

Obok kościoła parafia zaczęła bowiem budować w tym samym czasie salki katechetyczne, w której miały się uczyć dzieci i młodzież. Po rozpoczęciu prac przy budynku katechetycznym władze miasta wstrzymały roboty, ponieważ zrobiono więcej podpiwniczenia (o 25 m²). Trzeba było dolne salki zasypać, a okna i wejścia do nich zamurować. Po długich staraniach otrzymano ponowne pozwolenie na dalszą budowę. Do prac włączyła się cała parafia: dzieci i dorośli, każdy pomagał, jak mógł. Od 1 września 1986 r. dzieci i młodzież korzystały z sal katechetycznych w nowym gmachu, mimo że obiekt był w stanie surowym. W jednym z pomieszczeń założono bibliotekę, z której mogli korzystać wszyscy parafianie.

Pod koniec września 1986 r. rozpoczęto wykopy pod plebanię, zalano ławy. Do końca listopada udało się wykonać tzw. stan zerowy. Wykonano

Alicja. Ze wszystkich dni spędzonych przy budowie kościoła najbardziej zapamiętałam jeden. Gdy sprzątaaliśmy gruz z dachu przyszłej zakrystii, przyszła pani Szubzda (żona organisty) z trójką małych dzieci. Pracując, musiała ich również pilnować, ażeby nie spadły z dachu, a jednocześnie tłumaczyła im, dlaczego to robi. Efekt widoczny – jeden z jej synów Wojciech został księdzem.

Antoni. W okresie budowy kościoła przez parę lat byłem przewodniczącym rady osiedla, w której był również ksiądz proboszcz Alojzy Chojnowski. To on zaproponował nam zmianę siedziby rady i przeprowadzkę do pomieszczenia domu katechetycznego. Po przejściu corocznie zaczęliśmy organizować wspólny opłatek, na który zapraszaliśmy

arcybiskupa Stanisława Szymborskiego mieszkającego na obecnej plebanii, który chętnie przychodził na te spotkania. Również co roku 1 września wspólnie z proboszczem organizowaliśmy uroczystości w rocznicę wybuchu II wojny światowej. Po mszy św. z kościoła szliśmy na cmentarz miejski i składaliśmy kwiaty. Z czasem ta lokalna uroczystość przekształciła się w ogólnomiejską. Brały w niej udział władze miejskie, wojewódzkie, harcerze, wojsko, kombatanoci. Na pamiątkę przy wejściu na cmentarz miejski został postawiony duży drewniany krzyż. Po uroczystościach na cmentarzu organizowaliśmy spotkanie z kombatantami przy herbacie w domu katechetycznym.

Alicja i Antoni Górcy

podpiwniczenie, w którym wszystkie otwory okienne zostały zamurowane, gdyż władze nie wydały zgody na ich umieszczenie. Zimą w kościele udało się wykonać chór główny i boczne, zaszalowano i zalano jedną część dachu. W ciągu jednego sezonu budowlanego przez plac budowy przewinęło się ponad 1500 osób, choć na stałe na budowie było zatrudnionych zaledwie pięciu fachowców. Tylko w 1986 r. zużyto 300 ton cementu. Ponieważ były trudności z zakupem takiej ilości materiałów budowlanych, każdy z parafian kupił na swe nazwisko po 2–3 tony cementu, razem 100 ton. W przeciągu lata wykonano trzy nośne ramy o wysokości 22 m i szerokości ok. 40 m. Była to konstrukcja nośna, na której opierał się cały dach kościoła. Robiono to systemem gospodarczym i prawie ręcznie, bez większej mechanizacji, by zminimalizować

wydatki. 25 grudnia 1986 r. po raz pierwszy w nowo budującym się kościele bp Edward Ozorowski odprawił pasterkę. Homilię wygłosił ówczesny student KUL-u ks. Adam Skreczko.

Władze wciąż utrudniały prowadzenie prac budowlanych. 22 kwietnia 1987 r. na teren budowy wtargnęła Milicja Obywatelska. Aresztowano jednego z pracowników, którego posądzono o nielegalne kupno cementu. Dzień później teren budowy został otoczony przez milicjantów, a jeden z funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa przedstawił prokuratorski nakaz rewizji. Ze względu na to, że błędnie podano w nim nazwę parafii, proboszcz nie zgodził się na jej przeprowadzenie. Nakazał milicjantom opuścić plac budowy. Proboszcza przewieziono do Urzędu ds. Wyznań w celu złożenia wyjaśnień. Podczas jego

nieobecności milicjanci na własną rękę próbowali przeprowadzić rewizję, czemu przeciwstawili się pracujący na budowie parafianie. Dwa dni później ponownie przyjechały specjalne samochody, by pod nadzorem milicji zabrać zgromadzony w zbiornikach cement. Ksiądz Chojnowski wraz z radcą prawnym udał się do prokuratora i wymusił na nim, by ten cofnął decyzję i odwołał milicjantów z terenu budowy. Ale następnego dnia pojawili się znowu, by zabrać rzekomo skradzione 16 ton cementu. Proboszcz złożył na piśmie protest na ręce prokuratora. Został przewieziony do komendanta miasta, który straszył go aresztem. Ksiądz się nie poddał i nie uległ zastraszeniu. Następnego dnia 27 kwietnia 1987 r. plac budowy ponownie został otoczony przez mundurowych. Proboszczowi raz jeszcze udało się powstrzymać milicjantów przed wtargnięciem na budowę i użyciem siły. Wieści o konflikcie z władzami bardzo szybko rozeszły się wśród parafian. Każdego dnia na placu budowy pojawiały się nowe osoby, by wspierać swego duszpasterza. Ale teren kościelny był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Dzień i noc pod oknami plebanii stał służbowy samochód, obserwowano wszystkich wchodzących i wychodzących z budynku. Każdy wyjazd proboszcza z parafii był kontrolowany. Telefony na budowie i na plebanii były na podsłuchu. Proboszcz zmuszony został do przedstawienia wszystkich faktur za cement z 1987 r.

A za co Ksiądz Proboszcz był i jest wdzięczny swoim parafianom?

Przede wszystkim za to, że tak chętnie przychodzili na budowę. Jeden drugiego namawiał, by pomóc budować kościół. Nigdy nie spotkała mnie też z ich strony żadna przykrość.

Po dzień dzisiejszy powtarzam Bogu: **Deo gratias! Za Kościół!** Ten, który budowałem z betonu i cegły, i za ten budowany z ludzkich serc.



Dom katechetyczny, stan surowy 1986 r.

Plebania w trakcie budowy



Kościół pw. św. Maksymiliana i plebania, 2016 r.

Jubileusz 30-lecia kapłaństwa ks. kan. dziekana Alojzego Chojnowskiego

*W płowych zytach kwitną chabry,
Róże i malwy w ogrodach,
Odurzająca woń pewnego lata,
Słońce dotyka raka.*

Złoto promienia

Smuga cienia

Refleksje – wspomnienia, wspomnienia...

Od wiejskiego kościółka szedłem

Tu do Grodu Białego

Kapłańską drogą posługi,

Kalecząc nogi w mroku

Bolszewickiego zakłamania

Ujarzmionej Ojczyzny.

I stał się cud

Oto buduję znojnę świątynię Pańską

Jak długie lata troski...

Daj siłę Boże

Siłę wytrwania...

Złoto promienia

Smuga cienia

Refleksje – wspomnienia, wspomnienia...

Świątynia żywa, żyje

W niej lecą ptaki

Do nieba

Do Ciebie Boże

I Orzeł Biały włożył koronę

Na wzgórzu Rocha

Ojczyzna wolna

Umiłowana Polska

Za to promienia

Bez smugi i ze smugą cienia

Refleksji – wspomnienia, wspomnienia...

Stoję w kaplicy

I hostię białą

W górę podnoszę

O lud nasz Panie

Zachowaj wolność

Pomni Cię proszę.

O mądrość ludu

O zjednoczenie



*Ks. Prłat mgr Alojzy Chojnowski
budowniczy Kościoła św. Maksymiliana
w Białymstoku*

W najświętszej sprawie

Chryste!

O znak Twój Krzyża

Po wieki

Tu na tej ziemi

Panie, Cię proszę...

W płowych zytach kwitną chabry

Róże i malwy w ogrodach

W zadumie stanęły lasy

Odurzająca woń parnego lata

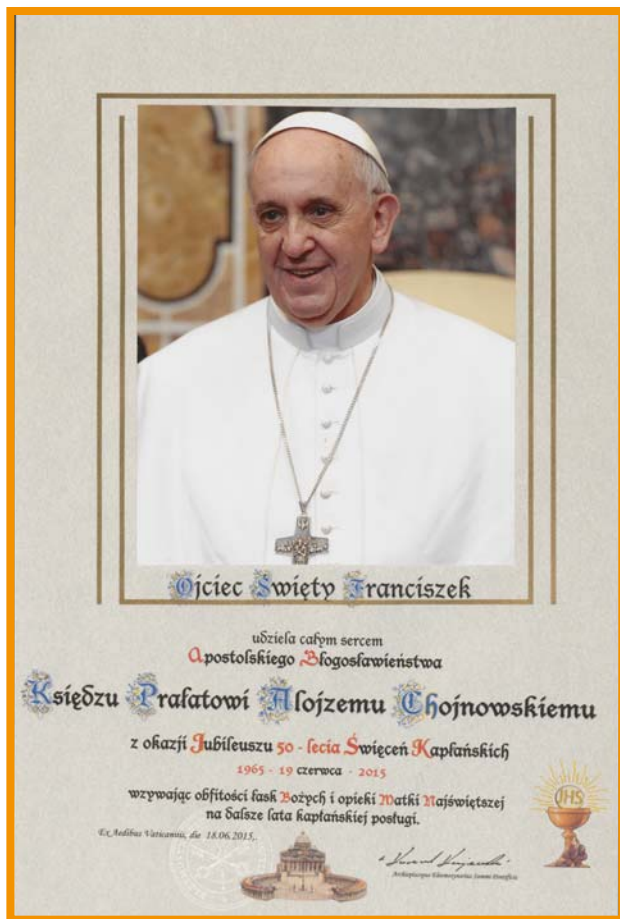
Słońce dotyka raka...

Złoto promienia

Smuga cienia

Refleksje – wspomnienia, wspomnienia.

Ks. Alojzemu Chojnowskiemu dedykuję
Krystyna Drewnowska, Białystok, 22 czerwca 1995 r.



Błogosławieństwo papieskie Ojca św. Franciszka z okazji Jubileuszu 50-lecia Kapłaństwa Ks. Prob. Alojzego Chojnowskiego, 19.06.2015 r.



Złoty Jubilat ks. A. Chojnowski, bp Tadeusz Bronakowski i ks. A. Skreczko, 19.06.2015 r.



BUDOWANIE KOŚCIOŁA WCIAŻ TRWA...

Wywiad z ks. kan. prof. dr. hab. Adamem Skreczką, proboszczem parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku

Ks. Adam Szot: Pierwsza parafia w pracy duszpasterskiej księdza to pierwsze kroki w kapłaństwie, które kształtują je na całe życie. Ma Ksiądz Proboszcz szczęście, że wrócił do pierwszej parafii, osób i miejsc dobrze sobie znanych...

Ks. Adam Skreczko: W tamtym czasie, gdy zostałem księdzem, biskup zazwyczaj posyłał neoprezbitera na wiejskie parafie. Ja dostałem nominację do parafii Chrystusa Zbawiciela w Białymstoku z poleceniem pomocy przy budowie nowego kościoła. Ta parafia dopiero się tworzyła. Kościołem parafialnym była kaplica na cmentarzu farnym, w której na chórze prowadziłem katechezę.

Na powstającej parafii dane mi było spotkać doświadczonych duszpasterzy: księdza proboszcza Alojzego Chojnowskiego oraz pierwszego wikariusza Władysława Ciereszki. Do pomocy przychodził także ks. Leon Piotrowski, który był emerytem. W gronie tych kapłanów mogłem stawiać swoje pierwsze kroki



Ks. prof. dr hab. Adam Skreczko, proboszcz parafii

Musiał podać listę tych parafian, którzy kupowali cement prywatnie i przekazywali go parafii. Rozpoczęły się przesłuchania i śledztwo. Koniec kwietnia 1987 r. był niewątpliwie bardzo trudnym czasem w życiu proboszcza oraz całej parafii. Wszystkich kosztował wiele nerwów i zdrowia. Nie przerwano jednak prac budowlanych. Wiosną szalowano dach, który pochłaniał ogromne ilości desek. W czerwcu zakończono najpilniejsze prace budowlane przy plebanii i osiągnięto stan surowy. Przez całe lato trwały prace nad dachem świątyni. Do końca roku udało się zalać strop dachu.

28 października 1987 r. parafię Chrystusa Zbawiciela nawiedziła kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. W ten sposób parafia wpisała się w szlak peregrynacji Cudownego Wizerunku. Nawiedzenie poprzedziły czterodniowe rekolekcje, którym przewodniczył kapucyn z Łomży o. Marcelli Ciborowski. Frekwencja była bardzo dobra, ponad 3 tys. osób, czyli zdecydowana większość parafian, wyszło na spotkanie z Jasnogórską Panią. Mszy św. w nowo budującym się kościele przewodniczył bp Ozorowski. Wymowne były słowa proboszcza, który witał wizerunek Matki Bożej. Dzięki nim wiemy, że nie wszyscy parafianie czynnie zaangażowali się w prowadzone dzieło. Wiele było też potrzeb duszpasterskich, które proboszcz powierzał Matce Bożej, modląc się za powierzonych mu wiernych:

w pracy duszpasterskiej. Współpraca układała się bardzo dobrze. Doświadczyłem wiele życzliwości w tym okresie wchodzenia w nowe obowiązki, tak ze strony kapłanów, jak również parafian. Zadań było dużo, ale to najważniejsze, czyli troska o zbawienie powierzonych wiernych, była wspólnym mianownikiem podejmowanych działań. Istniały cztery grupy formacyjne ministrantów, których w sumie było ponad stu, tworzyła się schola dziecięca. Młodzież mogła znaleźć sobie miejsce w takich grupach, jak: oazowa, pracujących, misyjna, Comunionie czy esperantystów. Żywa była propozycja kółek różańcowych. Zarówno starsi, jak i młodszy parafianie mogli znaleźć coś dla siebie.

Ale najważniejszym zadaniem było wówczas budowanie.

Zadanie budowy nowej świątyni najbardziej integrowało parafian. Z wielką troską i oddaniem podchodził do niego ksiądz proboszcz Alojzy Chojnowski, który sam mógłby opowiedzieć o wielu szczegółach z realizacji poszczególnych etapów budowy. Moim doświadczeniem było to, że gdy przykłada się rękę do dzieł Bożych, to sam Bóg prowadzi. Tak było już na etapie planów. Pierwszy projekt świątyni przywiózł Gustavo Taronna, architekt z Turynu, któremu trudno było go realizować w komunistycznym kraju. Ksiądz proboszcz zaprosił więc pochodzącą z parafii p. Krystynę Drewnowską, aby realizowała to zadanie.

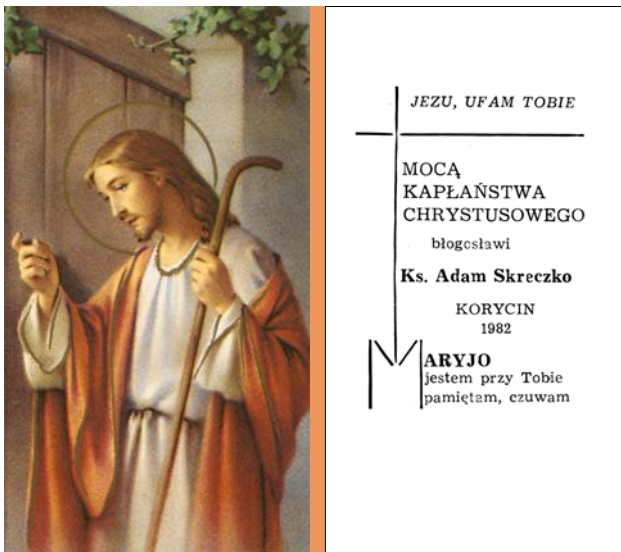
„Witam Cię Maryjo w surowych murach wznoszącego się kościoła św. Maksymiliana. Pragnę Ci złożyć hołd jako Matce, przedstawić Ci troski i radości całej parafii. Ty Matko wiesz, że przed trzema laty oprócz pustego pola nie było tu nic, a kiedy Bóg tchnął nasze serca do budowy świątyni, z zapalem przystąpili do pracy: ojcowie, matki, młodzież i dzieci. Dlatego witając Cię w kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej polecam wszystkim ludzi, którzy budują tę świątynię: architekta, inżynierów, robotników, ludzi pracy. Ich wysiłek, trud, przelane krople potu, zdrowie i siły, każdy ofiarny grosz, całe zaangażowanie Tobie przedstawiam Matko nasza. Przedstawiam Ci Matko również rodziny oziębłe, tych 200 rodzin, które nie przyłączyły się do budowy tej świątyni. Oni zawsze nie mają czasu, zawsze mają wymówkę i wykręt. Potrafią krytykować i narzekać. Niech dziś zawstydzą się przed swoją Matką, naszą Panią Jasnogórską. Polecam Ci Matko wszystkie rodziny – i te silne wiarą, miłością, nadzieją, i te rodziny słabe, rozbite i zaniedbane religijnie. Przedstawiam Ci ojców – niech stają mężnie na straży ogniska domowego, szanując żony i kochając swoje dzieci. Przedstawiam Ci matki – niech bronią poczęte i narodzone dzieci, niech będą wierne miłości małżeńskiej. Maryjo bądź Matką i Wychowawczynią naszej młodzieży i dlatwy. Młodzież niech przeciwstawi się ateizmowi, alkoholizmowi, niktynie i narkomanii.

Po rozmowie z ks. Chojnowskim wiem, że nie było łatwo budować nowy kościół w czasach komunistycznych, a tym bardziej w czasie stanu wojennego.

Ważną sprawą było wówczas pozyskiwanie środków na budowę. Projektowana była duża świątynia. Nie wydawano wówczas wielu pozwoleń na budowę kościołów, a gdy takowe uzyskano, to starano się zbudować jak największą świątynię. Przykładem mogą być dwupoziomowe kościoły wznoszone w Białymstoku na początku lat osiemdziesiątych: Miłosierdzia Bożego, Ducha Świętego, św. Kazimierza Królewicza, św. Jadwigi Królowej. Wierni pod kierownictwem ks. Chojnowskiego podjęli się zadania, które przerastało ich siły. Warto jednak zaznaczyć, że wspólna ciężka praca stała się okazją do nauki życia wspólnotowego, zaangażowania na rzecz innych, a wznoszona świątynia stała się miejscem uświęcenia wzrostu wiary zaangażowanych parafian.

Pozostali w pamięci jakieś wspomnienia z tamtego okresu?

Wspomnień dotyczących budowy kościoła w sensie świątyni, jak też wspólnoty parafialnej jest wiele. Zaraz na myśl przychodzą osoby i zdarzenia, które zapisały się głęboko w pamięci. Coraz mniej tych osób żyje i dlatego jako obecny proboszcz uważałem za stosowne zaprosić je do napisania choćby krótkich



Obrazek prymitywny ks. A. Skreczki



Warta honorowa przy Obrazie Matki Bożej Częstochowskiej, 28.10.1987 r.

Ks. ADAM SKRECZKO

– PROBOSZCZ PARAFII

Urodził się 20 sierpnia 1957 r. w Olszyncy w województwie białostockim jako syn Alfreda i Heleny z domu Pietrasz. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Zabrodziu w 1972 r. rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Suchowoli. Bezpośrednio po maturze w 1976 r. wstąpił do Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Po sześcioletnich studiach filozoficzno-teologicznych 13 czerwca 1982 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. Edwarda Ozorowskiego w Korycinie. Na zakończenie studiów seminaryjnych w 1982 r. obronił pracę na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i uzyskał stopień magistra teologii. Po święceniach kapłańskich przez trzy lata pracował w parafii pw. Chrystusa Zbawiciela w Białymstoku jako wikariusz-katecheta.

W 1985 r. ksiądz biskup skierował go na studia specjalistyczne z zakresu pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych KUL. Ukończył je w 1988 r. i w tym samym roku podjął studia teologii małżeństwa i rodziny w Instytucie Jana Pawła II na Lateranie w Rzymie. Ukończył je w 1992 r. uzyskując stopień doktora teologii. Następnie powrócił do archidiecezji białostockiej – był dyrektorem Wydziału Duszpasterstwa

wspomnień. Odpowiedziało niestety niewielu. Tym cenniejsze są zgromadzone świadectwa.

A przyjaciele z Belgii czy Włoch, pamiętają jeszcze o swym wkładzie w budowę tej świątyni?

Jak najbardziej! Ze swej strony chcę wspomnieć o ośmioosobowej grupie z Belgii, która pod przewodnictwem ks. Kamila Misiaena przez miesiąc pomagała przy budowie naszego kościoła w 1985 r. Ksiądz ten organizował co roku pomoc, zapraszając nowe osoby do takiej formy wolontariatu. Pomagał budować m.in. klasztor w Pniewach, kościół w Nowej

Hucie oraz Ducha Świętego w Białymstoku. Urlop spędziłem wraz z Belgami na budowie kościoła, pracując i pomagając też w kwestii językowej.

Może nie wszyscy parafianie nawet o tym wiedzą, jak wiele im ten kościół zawdzięcza.

W grupie Belgów był malarz Hugo Debeuf, który podjął się namalowania obrazu św. Maksymiliana. Powstał piękny obraz i obecnie otaczany jest kultem w dolnym kościele. Pomoc Belgów na tym się nie zakończyła. Ksiądz Misiaen zaprosił mnie do swojej parafii w Belgii i razem ze swoim kolegą ks. Habym

Każdy chłopiec niech mężnie zwalcza nałogi, niech szanuje każdą dziewczynę, która może być jego żoną i matką. Dziewczęta niech bronią i szanują swoją godność: dziewczyny, kobiety i matki. Dzieci nasze niech uczęszczają na mszę św. i katechizację – niech rosną w rodzinach, gdzie panuje zgoda, radość i dobry przykład rodziców.

Maryjo, prowadź lud naszej parafii w pielgrzymce wiary i nadziei. Człowiek współczesny tak bardzo potrzebuje nadziei. «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!». Maryjo, Królowo Polski, bądź natchnieniem tych wszystkich, którzy walczą o trzeźwość i wolność narodu. Zbyt wysoka

to stawka, trzeba tutaj iść pod prąd. Pod prąd społecznego nawyku i opinii. Przedstawiam Ci cierpienia wszystkich chorych, zapomnianych i opuszczonych – bądź dla nich siłą. Polecam Ci pracę kapłanów, daj im siłę i moc w przepowiadaniu Słowa Bożego. Maryjo, Królowo Polski, w godzinie historycznej wędrówki po naszej Białostockiej Ziemi, proszę Cię dla wszystkich tu zebranych «zwycięską nadzieją». Pani Jasnogórska spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa. Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam...”



w Kurii Metropolitalnej Białostockiej (1992–2001), prowadził działalność dydaktyczno-naukową i redaktorską. Był założycielem, a w latach 1993–2001 redaktorem naczelnym archidiecezjalnego miesięcznika duszpasterskiego „Czas Miłosierdzia” (obecnie „Drogi Miłosierdzia”). Redagował *Spis kościołów i duchowieństwa Archidiecezji Białostockiej* za lata: 1993–1996, 1998, 2001.

Prowadzi działalność dydaktyczną w kilku ośrodkach naukowych w Polsce. W 1993 r. podjął wykłady w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym, na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie (Sekcja św. Jana Chrzciciela w Białymstoku i Wilnie). Od roku akademickiego 1993/94 prowadził wykłady w Instytucie Studiów nad Rodziną w Łomiankach k. Warszawy (UKSW), obecnie zaś na Wydziale Studiów nad Rodziną (UKSW w Warszawie). Jest kierownikiem Katedry Teologii Pastoralnej Małżeństwa i Rodziny. W latach 1999–2012 był pracownikiem Międzywydziałowej Katedry Teologii Katolickiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Pod kierunkiem ks. Adama powstało 495 prac magisterskich i pięć doktoratów.

Bierze aktywny udział licznych w kongresach, sesjach, sympozjach i konferencjach naukowych. Wygłosił ponad dwieście referatów i odczytów. Był współorganizatorem konferencji o zasięgu regionalnym i krajowym.



Moutonen przygotował kolędę u 75 rodzin w Mennen i okolicy. Zgromadzone fundusze pomogły w zakupie placu pod kościół.

Jak to jest wrócić po 30 latach na tę samą parafię w charakterze proboszcza?

Praktycznie nigdy z tej parafii nie odszedłem. Miałem tu wsparcie podczas studiów w Lublinie i w Rzymie. Odwiedzałem ją też okazjonalnie, gdy już pracowałem w Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Stąd wielu parafian mnie jeszcze pamięta. Przyszło się pomagać w budowie kościoła, a obecnie, jako proboszcz, w jego remoncie.



W 2003 r. odbył kolokwium habilitacyjne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a w 2004 r. uzyskał stanowisko profesora nadzwyczajnego UKSW. W 2012 r. uzyskał tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk teologicznych. W latach 2007–2013 pełnił funkcję rektora Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Od 2014 r. jest proboszczem parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku.

Czyli parafianie nie zapomnieli? Oczywiście, ci najstarsi.

Zdarzają się zabawne sytuacje. Pewna pani zapytała mnie, czy ją pamiętam. Uważnie się jej przyjrzałem i szczerze powiedziałem, że nie. „Jak to?” – odrzekła. – „Przecież ksiądz mnie chrzczył!”. „A, to muszę przyznać, że pani się nieco zmieniła” – odrzekłem. Minęły już dwa lata posługi proboszczowskiej i wciąż pojawiają się nowe zadania i wyzwania.

Życie kapłańskie wciąż stawia nowe wyzwania? Stopniowo przekonuję się o prawdziwości słów Dionizego Areopagity: „Ze wszystkich rzeczy boskich najbardziej boską rzeczą jest współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz”.

Z okazji peregrynacji obrazu na rzecz parafii złożono bardzo hojne dary. Ofiarowano wówczas kielich mszalny, dwa ornaty, białą kapę, chorągiew św. Maksymiliana, sztandar Bractwa Trzeźwości im. św. Maksymiliana, trzy dywany, cztery klęczniki, dwanaście komż i ofiary pieniężne. Świadczy to nie tylko o ofiarności wiernych, ale i potrzebach rozwijającej się parafii i budującego się kościoła. Duchowym owocem nawiedzenia były przyrzeczenia abstynencji i osoby zgłaszające się do Bractwa Trzeźwości im. św. Maksymiliana. Przez całą dobę czterdziestu mężczyzn pełniło wartę honorową przed wizerunkiem Czarnej Madonny. Ubrani byli w garnitury i w kaski budowlane. Byli to przedstawiciele parafian, którzy brali czynny udział w budowie kościoła.

Parafia z każdym rokiem się rozrastała, przybywało domów na osiedlu i nowych parafian. Na przełomie 1987/1988 r. liczyła 1100 rodzin, czyli 5300 wiernych. Co roku powstawały różne grupy, poszerzał się zakres działalności duszpasterskiej, gdyż kapłani nie tylko zwracali uwagę na budowę materialnej świątyni, ale także troszczyli się o Kościół żywy, o wiernych. W parafii było 16 grup: kilka ministranckich, kilka dziewczęcych, grupa misyjna, dwie grupy młodzieży dorosłej, krąg rodzin, Trzeci Zakon św. Franciszka, Straż Honorowa NSJ, 15 kółek różańcowych kobiet i 3 kółka mężczyzn. W rekolekcjach oazowych, powołańcowych i tzw. Wieczerniku tylko w ciągu jed-



Obraz św. Maksymiliana Marii Kolbego w dolnym kościele (aut. Hugo Debeuf, Belg, 1985 r.)

NASZ PATRON – ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

Rajmund Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli k. Łodzi. Był drugim z kolei dzieckiem, jego rodzice trudnili się chałupniczym tkactwem. Rodzina miała tylko jedną dużą izbę: w kącie stał piec kuchenny, z drugiej strony cztery warsztaty tkackie, a za przepierzeniem była sypialnia. We wnętrzu na stoliku stała figurka Matki Bożej, przy której rodzina rozpoczynała i kończyła modlitwą każdy dzień.

Rodzice, chociaż ubodzy, byli przesiąknięci duchem katolickim i polskim. Należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Ojciec Rajmunda bardzo czynnie udzielał się w parafii. Należał do konspiracji i swoim synom często czytał patriotyczne książki. Pierwsze nauki Rajmund pobierał w domu, nie było bowiem wtedy szkół polskich, a rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkół rosyjskich. Rajmund sam więc uczył się czytania, pisania i rachunków. Wkrótce za-



czą pomagać rodzicom w sklepie, zdradzał bowiem zdolności matematyczne.

Od najwcześniejszych lat Rajmund szczególnie czcią otaczał Matkę Bożą. Jako mały chłopiec kupił sobie figurkę Niepokalanej. Nie był jednak chłopcem idealnym. Pewnego dnia na widok swawoli syna matka odezwała się do niego z wyrzutem: „Mundziu, co z ciebie będzie?”. Chłopak zawstydził się i spoważniał; odtąd zaczął oddawać się modlitwie przy domowym ołtarzyku. W wieku dwunastu lat prosił Matkę Bożą, aby powiedziała mu kim będzie. Jak opowiadał później mamie, pokazała mu się wtedy Maryja trzymająca białą i czerwoną koronę i zapytała, czy chce je otrzymać. „Biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i zniknęła”. Działo się to w kościele parafialnym w Pabianicach.

W 1907 r. w parafii pabianickiej po raz pierwszy od dziesiątków lat odbywały się misje. Prowadził je franciszkanin o. Peregryn Haczela ze Lwowa. Na jednej z nauk misjonarz zachęcał chłopców, by wstępowali do zakonu św. Franciszka. Pod wpływem przeprowadzonej misji Rajmund ze swoim starszym bratem Franciszkiem postanowił wstąpić do franciszkanów konwentualnych. Za pozwoleniem rodziców obaj udali się do małego seminarium we Lwowie. Rok później (1908) w ich ślady poszedł



Ks. Stawomir Pitaszewicz z grupą parafian pod pomnikiem św. Maksymiliana (aut. Matgorzata Hajduk, 2009 r.), 2015 r.

KTÓRA DATA ????



Obraz św. Maksymiliana z dolnego kościoła

nego roku uczestniczyło prawie 250 młodych osób. Odbywały się rekolekcje wielkopostne, adwentowe i czterdziestogodzinne nabożeństwo. We mszy św. odprawionej w sylwestra 1987/1988 r. w dolnym kościele uczestniczyło 800 osób. Po mszy św. w salach katechetycznych młodzież urządziła bezalkoholową zabawę noworoczną.

Przez 1989 i 1990 r. nadal trwały prace przy budowie górnego kościoła i wykańczaniu dolnego. Wiosną 1990 r. udało się otynkować dolny kościół, a latem go pomalować. W prezbiterium umieszczono ołtarz, wmurowano tabernakulum, zawieszono krzyż z figurą Chrystusa według papieskiego pastorału. Przed świątynią powstawały szerokie schody. Najważniejszą pracą było wykonanie ogromnych witraży w górnym kościele.

Z upływem czasu zmniejszał się zapał niektórych parafian. Mimo mniejszej frekwencji prace, które coraz częściej miały już charakter dekoracyjny, posuwały się naprzód. Na zwieńczenie kolejnych faz prac odbywały się uroczystości parafialne z udziałem biskupów. 1 września 1991 r. bp Edward Kisiel poświęcił dolny kościół wraz z granitowym ołtarzem. Pod mensą ołtarzową umieszczono relikwie św. Jana Bosko, patrona dzieci i młodzieży.

W górnym kościele oprócz figury Zmartwychwstałego umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, namalowany przez Annę Torwirt. Obraz

także najmłodszy brat Józef. W gimnazjum Rajmund wyróżniał się w matematyce i fizyce.

Postanowił zbrojnie walczyć dla Maryi. Wkrótce jednak doszedł do przekonania, że takiej walki nie da się połączyć ze stanem duchownym, który chciał obrać, dlatego chciał zrezygnować z powołania duchownego i kapłańskiego. W tej krytycznej chwili we Lwowie zjawiła się jego matka i wyznała obu synom, że razem z ojcem postanowili poświęcić się na służbę Bożą. Matka miała wstąpić do benedyktynek we Lwowie, a ojciec do franciszkanów w Krakowie. Rajmund ujrzał w tym wyraźną wolę Bożą i uznał, że jego przeznaczeniem jest pozostanie w zakonie. Poprosił więc o przyjęcie do nowicjatu, który rozpoczęła 4 września 1910 r. Przy obłóczynach otrzymał zakonne imię Maksymilian.

W tym czasie przeżywał okres skrupułów, jednak dzięki roztropności spowiednika i przełożonych rychło się z nich wyleczył. 5 września 1911 r. złożył czasowe śluby. Po nowicjacie ukończył ostatnią, ósmą klasę gimnazjalną i zdał maturę. Jesienią 1912 r. udał się na dalsze studia do Krakowa. Przełożeni, widząc jego wyjątkowe zdolności, wysłali go jednak na studia do Rzymu, gdzie zamieszkał w Międzynarodowym Kolegium Serafickim. Równocześnie uczęszczał na wykłady na Gregorianum, gdzie studiował filozofię

(1912–1915), a potem w Kolegium Serafickim teologię (1915–1919). Studia wyższe ukończył z dwoma dyplomami doktoratu: z filozofii i teologii. W wolnych chwilach oddawał się ulubionym studiom fizycznym, czego efektem był artykuł pt. *Etereoplan o pojeździe międzyplanetarnym*, który zaprojektował w oparciu o Newtonowskie prawo akcji i reakcji.

1 listopada 1914 r. złożył profesję uroczystą, czyli śluby wieczyste, przybierając sobie imię Maria. Ulubioną lekturą Kolbego były wówczas *Dzieje duszy* napisane przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Rozczytywał się w nich i pogłębiał swoje życie wewnętrzne. Duże wrażenie uczyniła na nim także lektura dzieła św. Gemmy Galgani *Głębia duszy*. Nie rozstawał się również z tekstem św. Alfonsa Marii Liguori *Uwielbienia Maryi* i św. Ludwika Marii Grignion de Monfort *O ofiarowaniu się Jezusowi przez Maryję*.

Gdy wybuchła I wojna światowa, klerycy z zaboru austriackiego otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia Rzymu i powrotu do rodzinnego kraju. Kolbe wyjechał do San Marino, gdzie starał się o przedłużenie paszportu na odbywanie dalszych studiów w Rzymie. Wkrótce otrzymał wiadomość, że jego brat Franciszek opuścił zakon i wstąpił do Legionów Polskich. Po wojnie Franciszek założył rodzinę i pracował jako nauczyciel, organista, a w końcu

został poświęcony przez Ojca św. Jana Pawła II podczas jego wizyty w Białymstoku 5 czerwca 1991 r.

1 listopada 1991 r. po raz pierwszy odbyła się procesja żałobna na cmentarz komunalny. Przez długie lata był to cmentarz całkowicie świecki, gdzie pochówki odbywały się bez kapłana. Rok później udało się poświęcić ołtarz w kaplicy cmentarnej ku wielkiej radości wiernych, którzy nawiedzali tę nekropolię.

W związku z rozbudową miasta i powstawaniem nowych ulic 17 lutego 1992 r. bp Edward Kisiel, po wysłuchaniu opinii ks. Czesława Łogutki proboszcza parafii NSJ i ks. Chojnowskiego proboszcza parafii św. Maksymiliana oraz po dokonaniu osobistej wizji lokalnej, przydzielił do parafii nowe ulice.

Jesienią 1992 r. artysta plastyk Krzysztof Jakubowski wykonał ogromną figurę Chrystusa Zmartwychwstałego. Jej głównym sponsorem był Józef Jaworski. W tym samym roku wykonano ogrodzenie wokół kościoła, elewację i wstawiono szkło witrażowe. W październiku 1993 r. artysta z Kijowa wykuł w blasze miedzianej stacje drogi krzyżowej. Każda ze stacji została ufundowana przez jedną z rodzin zamieszkujących parafię. Stacje zostały wykonane w Kijowie na Ukrainie, a następnie przez Grodno dostarczone do Białegostoku. 1 września 1997 r. abp Stanisław Szymecki poświęcił obraz św. Maksymiliana w górnym kościele.



We wrześniu 1997 r. trwały misje parafialne. Na ich zakończenie tuż przy kościele stanął krzyż misyjny, który poświęcił abp Stanisław Szymecki ordynariusz archidiecezji białostockiej. W latach 1999–2000 dokończono budowy kaplic różańcowych, a także ogrodzono cały teren wokół kościoła i kościelnych obiektów.

Budowa kościoła wymagała wielu ofiar, nie tylko materialnych, ale i duchowych. Okupiona została modlitwą wiernych, ciężką pracą parafian i wszystkich zaangażowanych w prace budowlane. Nie byłoby owoców tych starań, gdyby nie łaska Boża i Boże błogosławieństwo, ale również ogromna życzliwość wielu przychylnych Kościołowi osób.

Swoją daninę złożył też proboszcz ks. Alojzy Chojnowski, który w sierpniu 1990 r. uległ wypadkowi samochodowemu. Musiał przejść operacje połamanych nóg i ręki. Przez ponad pół roku dochodził do siebie. 1 września 1990 r. po raz pierwszy od powstania parafii nie brał udziału w uroczystościach, gdyż leżał w szpitalu. Ale swoje cierpienie ofiarował w intencji szczęśliwego zakończenia budowy kościoła. Mimo jego absencji prace budowlane posuwały się naprzód. Parafianie, wiedząc o wypadku, dobrowolnie przychodzili do pracy, informowali na bieżąco proboszcza o postępach w robotach. Tak wielu parafian odwiedzało chorego, iż dyrekcja szpitala zmuszona była ograniczyć wizyty. Proboszcz ze



Obraz Jezusa Miłosiernego z dolnego kościoła



Wikariusze parafii: ks. Marcin Wasilewski i ks. Janusz Wiśniewski modlący się za śp. Justynę Moniuszko

Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego



Ołtarz św. Maksymiliana Marii Kolbego, bł. ks. Michała Sopočki i bł. ks. Jerzego Popiełuszki w dolnym kościele

jako urzędnik państwowy. Zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, zapewne w 1943 r. Także ojciec Maksymiliana wstąpił do Legionów i zginął w potyczce między Olkuszem a Miechowem (1914).

W duszy Maksymiliana toczyła się walka, czy i on nie powinien pójść w ich ślady. Doszedł jednak do przekonania, że więcej dla ojczyzny uczyni jako kapłan. 29 listopada 1914 r. otrzymał święcenia niższe, a 28 października 1915 r. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim obronił pracę doktorską z wynikiem *summa cum laude* (z wyróżnieniem).

Pod wpływem szeroko zakrojonej akcji antykatolickiej, której był świadkiem w Rzymie, po naradzie ze współbraćmi i za zgodą swego spowiednika Maksymilian Maria założył Rycerstwo Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Celem tego stowarzyszenia była walka o nawrócenie schizmatyków, heretyków i masonów. Dla realizacji tego celu członkowie Rycerstwa mieli się oddawać na całkowitą i wyłączną służbę Maryi Niepokalanej i codziennie powierzać Jej los grzeszników. Odtąd Maksymilian poświęcił się temu programowi z całym zapałem i pozostał mu wiernym aż do śmierci. Wkrótce po założeniu Rycerstwa napisał list do przełożonego generalnego franciszkanów o. Dominika Tavaniego z prośbą

o błogosławieństwo. 8 października 1917 r. otrzymał święcenia diakonatu, a 28 kwietnia 1918 r. w kościele św. Andrzeja della Valle święcenia kapłańskie z rąk kard. Bazylego Pompilego. Mszę prymicyjną odprawiał w kościele przy ołtarzu, gdzie w 1842 r. Niepokalana objawiła się Alfonsowi Ratisbonne'owi. 22 lipca 1919 r. o. Maksymilian Kolbe ze stopniem naukowym doktora ukończył wydział teologiczny.

W 1919 r. po siedmiu latach pobytu w Rzymie o. Maksymilian wrócił do Polski. Dokładał wszystkich sił, aby stała się ona królestwem Maryi. Przełożeni przeznaczyci go na nauczyciela historii Kościoła w se-

minarium zakonnym w Krakowie. Zaczął werbować kleryków do Milicji Niepokalanej. Do najgorliwszych apostołów należał o. Katarzyniec, który zmarł w opinii świętości. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku. Maksymilian miał wówczas 26 lat. Do Milicji Niepokalanej zaczęli napływać nie tylko klerycy i franciszkanie, ale również ludzie świeccy. Maksymilian zbierał ich w jednej z sal przy kościele franciszkanów i głosił im referaty o Niepokalanej, oddaniu się Jej, o życiu wewnętrznym. Niestety, z powodu rozwijającej się gruźlicy musiał wyjechać na trzy miesiące do Zakopanego, gdzie odprawił rekolekcje. Po wyraźnej

szpitala wyszedł w listopadzie, po czterech miesiącach nieobecności na parafii. Pasterkę 1990 r. celebrował o kulach. Podczas niej wszystkim wyraził wdzięczność za troskę nie tylko o jego zdrowie, ale i o budujący się kościół.

W Wielki Piątek 1996 r. podpalono kościół na cmentarzu farnym, który przez długie lata stanowił główną świątynię parafii. Wszyscy bardzo to przeżyli: proboszcz, kapłani i wierni. Sprawcy chcieli całkowicie zniszczyć świątynię, wlewając do środka przez wybite szyby łatwopalną ciecz. Tylko cudem uratował się obraz Jezusa Miłosiernego i św. Maksymiliana.

Parafia wyznaczyła nawet nagrodę za wskazanie sprawców tego barbarzyńskiego czynu. Trzeba było wykonać generalny remont wnętrza spalonej świątyni. Wstawiono nowe antywłamaniowe okna oraz zainstalowano alarmy antywłamaniowe i antypożarowe. Policji w końcu udało się ująć sprawców, którymi okazali się trzej młodociani, którzy za swój czyn trafili do zakładu poprawczego. Prokurator umorzył sprawę ze względu na ich młody wiek.

18 maja 2005 r. zmarła Krystyna Drewnowska, główna architekt całego ośrodka duszpasterskiego, tj. kościoła, plebanii i sal katechetycznych.



Prezbiterium dolnego kościoła



wyciąć pomniki



Obelisk z tablicami patriotycznymi przed kościołem św. Maksymiliana (aut. Józef Dolida, 2006 r.)



Ze wszystkich sił wspierała proboszcza i księży w dziele budowy świątyni, służyła swoją wiedzą, radą, umiejętnościami i doświadczeniem.

W tragicznej katastrofie samolotu lecącego na uroczystości do Katynia 10 kwietnia 2010 r. zginęła pod Smoleńskiem parafianka Justyna Moniuszko, która była stewardesą. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 20 kwietnia. W kościele parafialnym została odprawiona msza św., a następnie z honorami wojskowymi odprowadzono trumnę na cmentarz miejski przy ul. Wysockiego.

Po kilkunastu latach ciężkiej i wytężonej pracy duszpasterzy z księdzem proboszczem na czele oraz wiernych udało się zbudować kościół, który swą bryłą góruje nad osiedlem Pietrasze. Wieńczy go charakterystyczny żelbetonowy krzyż w kształcie betlejemskiej gwiazdy, dotąd nie spotykany w kraju. Świątynia ta składa się z dwóch kościołów: górnego (o powierzchni 1000 m²) i dolnego (o powierzchni 700 m²). Oprócz tego są pomieszczenia na pogrzeby oraz kaplica chrztów dla małych dzieci (o powierzchni 80 m²). Kubatura całego budynku wynosi 21 600 m³. Wnętrze górnego kościoła jest jednoprzestrzenne. Z każdego punktu świątyni widoczny jest ołtarz oraz figura Jezusa Zmartwychwstałego, licząca ponad 6,5 m wysokości. Obok kościoła wybudowano gmachy ośrodka duszpasterskiego: dom katechetyczny i plebanię. Wokół świątyni znajduje się też pięć



poprawie wrócił do Krakowa. Gdy nastąpił nawrót choroby, prowincjał wysłał go ponownie do Zakopanego, zabraniając mu wszelkiej pracy apostołskiej. Przebywał tam przez osiem miesięcy, po czym przełożeni, za radą lekarzy, przenieśli go do Nieszawy. Z końcem października 1921 r. powrócił do Krakowa. 2 stycznia 1922 r. otrzymał z Rzymu upragnione zatwierdzenie Milicji Niepokalanej. W tym samym miesiącu zaczął wydawać w Krakowie miesięcznik pod znamienym tytułem „Rycerz Niepokalanej”, który z czasem zdobędzie niezmiernie wielką popularność w Polsce i za granicą.

Przełożeni, zaniepokojeni zbyt szeroko zakrojoną akcją o. Kolbego, przenieśli go do Grodna. Franciszkanin jednak i tu nie zaniechał rozpoczętego dzieła szerzenia Milicji Niepokalanej i rozpowszechniania „Rycerza Niepokalanej”. Zdobył małą maszynę drukarską i wśród współbraci znalazł chętnych pomocników. Zaczął także werbować powołania do pracy wydawniczej. Dzięki temu gazeta stale zwiększała swój nakład. W ciągu pięciu lat (1922–1927) z 5 tys. wzrósł on do 70 tys. egzemplarzy! Na pięciolecie pisma o. Kolbe otrzymał wiele listów gratulacyjnych od biskupów oraz błogosławieństwo papieża Piusa XI z licznymi odpustami i łaskami,



o które dla swojego związku prosił. Gdy w klasztorze grodzieńskim pole do pracy okazało się zbyt ciasne, o. Maksymilian Maria, za pozwoleniem przełożonych, zaczął oglądać się za nową placówką. Ksiądz Jan Drucki-Lubecki ofiarował mu w okolicach Warszawy pięć morgów pola ze swego majątku Teresin. Ojciec Kolbe zjawił się w późniejszym Niepokalanowie 6 sierpnia 1927 r. i postawił tam figurę Niepokalanej. Z pomocą oddanych sobie współbraci i okolicznej ludności zabrał się do budowy kaplicy. Postawiono także drewniane baraki, do których wniesiono maszyny. Przenosiny miały miejsce 21 listopada 1927 r. w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Kiedy dzieło w Niepokalanowie doszło do pełni rozwoju, 26 lutego 1930 r. o. Kolbe w towarzystwie czterech braci zakonnych, za zgodą generała zakonu, udał się do Japonii, aby tam szerzyć wielkie dzieło. W drodze zatrzymał się w Szanghaju, gdzie znany chiński katolik Lo-Pa-Hong z miejsca zaofiarował mu dom, maszyny drukarskie i motor oraz zapewnił zakonnikom utrzymanie. Niestety, tamtejszy biskup wyraził stanowczy sprzeciw, dlatego o. Kolbe udał się do Japonii. W niezmiernie ciężkich warunkach, bez żadnej pomocy miejscowego biskupa o. Kolbe rozpoczął pracę wydawniczą w Nagasaki. Trzy miesiące później miał już własną drukarnię i dom. Pierwszy numer „Rycerza japońskiego” („Seibo no Kishi”) ukazał się w nakładzie 18 tys. egzemplarzy.

Drugi numer miał już nakład 20 tys., a trzeci 25 tys. W 1931 r. Maksymilian nałożył habit franciszkański pierwszemu Japończykowi, któremu nadał imię Maria. W tym samym roku nabył dziki stok góry, na którym postawił pierwszy własny budynek. Tak powstał japoński Niepokalanów (Mugenzai no Sono – Ogród Niepokalanej). W 1934 r. poświęcono tam także nowy kościół.

W 1936 r. japoński Niepokalanów był już na tyle samodzielny, że o. Kolbe mógł go opuścić. Na kapitule prowincjalnej został bowiem wybrany przełożonym Niepokalanowa w Polsce. Po sześciu latach nieobecności wrócił do kraju. Sława Niepokalanowa rosła, co roku zgłaszało się około 1800 kandydatów. Ojciec Kolbe osobiście przyjmował zgłaszających się, wśród których stosował surową selekcję, gdyż przyjmował tylko około stu. Głównym warunkiem przyjęcia było pragnienie świętości. W 1939 r. Niepokalanów liczył już 13 ojców, 18 kleryków-nowicjuszków, 527 braci profesów, 82 kandydatów na braci i 122 chłopców w małym seminarium. „Rycerz Niepokalanej” osiągnął nakład 750 tys. egzemplarzy. „Rycerzyk Niepokalanej” i „Mały Rycerzyk Niepokalanej” miały łączny nakład 221 tys. egzemplarzy, „Mały Dziennik” nakład codzienny 137 tys., a niedzielny 225 tys. egzemplarzy. Ponadto drukowano „Infor-

kapliczek różańcowych razem z kaplicą ku czci Matki Bożej Fatimskiej, z fontanną w kształcie lilii na cześć Matki Bożej.

Zwieńczeniem budowy świątyni i aktem jej poświęcenia Bogu była konsekracja kościoła. W końcu sierpnia 2001 r. proboszcz parafii poinformował Kurie Metropolitalną o skończeniu budowy kościoła, sal katechetycznych i plebanii. Powstało zaplecze niezbędne do funkcjonowania nowej parafii. W odpowiedzi abp Wojciech Ziemia wskazał termin konsekracji świątyni. 28 października 2001 r. w liturgiczną uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła świątynia pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego została konsekrowana i poświęcona. Dwa dni przed uroczystościami odbyły się rekolekcje, które wygłosił były rektor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku ks. dr Stanisław Hołodok. Aktu poświęcenia nowej świątyni dokonał metropolita białostocki abp Wojciech Ziemia z udziałem bp. Edwarda Ozorowskiego, abp. seniora Stanisława Szymanckiego i zgromadzonego duchowieństwa. Nie zabrakło również parafian, którzy bardzo licznie wzięli udział w tych uroczystościach.

Powyższe uroczystości stały się okazją do uregulowania kwestii formalnych. W czerwcu 1981 r. bp Kisiel, tworząc nową parafię, posłu-

mator Rycerstwa Niepokalanej”, „Biuletyn Misyjny” i „Echo Niepokalanowa”. „Kalendarz Niepokalanej” liczył w 1937 r. 440 tys. egzemplarzy nakładu. Od 1938 r. Niepokalanów miał własną radiostację, której sygnałem była melodia piosenki *Po górach, dolinach*.

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Już 12 września Niepokalanów dostał się pod okupację niemiecką. 19 września gestapo aresztowało mieszkańców Niepokalanowa, którzy nie zdołali na czas uciec lub uciekać nie chcieli. W obozie tymczasowym w Lamsdorf (Łambinowice), a potem w Amteitz (Gębice) franciszkanie pozostawali od 24 września do 8 listopada. Było tam 14 tys. więźniów. Głód i robactwo dawały się bardzo we znaki. Esesmani bili więźniów i poniewierali ich. 9 listopada franciszkanów przewieziono do Ostrzeszowa, a w uroczystość Niepokalanej (8 grudnia) zwolniono wszystkich z obozu.

Ojciec Kolbe natychmiast wrócił do Niepokalanowa i w bardzo trudnych warunkach zaczął na nowo wszystko organizować. Trzeba było przygotować około 3 tys. miejsc dla wysiedlonych Polaków z województwa poznańskiego, wśród których było około 2 tys. Żydów. Ojciec Maksymilian znowu skupił wokół siebie wielu współbraci. Nie mogąc wydawać

żadnych pism, zorganizował nieustanną adorację Najświętszego Sakramentu i otworzył warsztaty dla ludności: kuźnię, blacharnię, dział naprawy rowerów i zegarów, dział fotografii, zakład krawiecki i szewski, dział sanitarny itp. 17 lutego 1941 r. w Niepokalanowie ponownie zjawiono się gestapo i zabrało o. Kolbego i czterech innych ojców. Wywieziono ich do Warszawy. Ojca Kolbego umieszczono na Pawiaku. Strażnik na widok zakonnika w habitcie z koronką u pasa zapytał, czy wierzy w Chrystusa. Kiedy otrzymał odpowiedź twierdzącą, wymierzył mu silny policzek. To powtarzało się wiele razy, ale o. Kolbe nie ustąpił. Wkrótce jednak zabrano mu habit i nakazano wdziać strój więźnia. 28 maja 1941 r. wraz z 303 więźniami został wywieziony do Oświęcimia, gdzie na pasiaku otrzymał numer 16670. Przydzielono go do oddziału „Krwawego Krotta”, znanego kryminalisty. Pewnego dnia Krott tak skatował o. Kolbego, że był cały pokrwawiony. Kazał mu jeszcze wymierzyć 50 razy. Przekonany, że nie żyje, kazał przykryć go gałęziami. Koledzy jednak wyciągnęli go i umieścili w rewirze. Cierpiął strasznie, ale wszystko znosił heroicznie, dzieląc się nawet swoją głodową porcją z innymi. Pocięczał współwięźniów i zachęcał do oddania się w opiekę Niepokalanej. Pod koniec lipca 1941 r. z bloku,



Msza św. koncelebrowana przez abp. E. Ozorowskiego na zakończenie Tygodnia Ekumenicznego, 25.01.2014 r.

żył się tytułem kaplicy na cmentarzu farnym, która przez pierwsze lata stanowiła centrum życia duszpasterskiego. Arcybiskup Wojciech Ziemia, nadając oficjalnie nowej świątyni tytuł św. Maksymiliana Marii Kolbego, zmienił tytuł parafii z Chrystusa Zbawiciela na Parafię Rzymskokatolicką pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku. Zmieniono oficjalne pieczęcie parafialne, poinformowano o tym zainteresowane urzędy. Stare przekazano do archiwum kurialnego. Kaplica Chrystusa Zbawiciela na cmentarzu farnym przynależąca do parafii archikatedralnej, przez następne lata była oparciem dla tworzącej się nowej parafii pw. Zwiastowania NMP w Białymstoku.

Akt konsekracji kościoła nie zakończył prac budowlanych i remontowych prowadzonych przy kościele i obiektach kościelnych. W 2001 r. z drewna lipowego powstała rzeźba „Ostatnia Wieczerza”. Polichromię tej rzeźby oraz figury Jezusa Zmartwychwstałego wykonał profesor z Grodna. W październiku 2003 r. udało się zakupić sąsiadującą z terenem kościelnym działkę, na której w 2004 r. zbudowano stacje drogi krzyżowej. Cały teren został uporządkowany i oświetlony, zasadzono na nim liczne drzewa i krzewy. Zbudowano też mały ołtarz polowy, przy którym umieszczono relikwie z Grobu Pańskiego z Jerozolimy oraz wmurowano urny z zie-

w którym był o. Kolbe, uciekł jeden z więźniów. Rozwścieczony Rapportführer Karol Frotzsch zwołał na plac apelowy wszystkich więźniów z bloku i wybrał dziesięciu, skazując ich na śmierć głodową. Wśród nich znalazł się także Franciszek Gajowniczek, który osierociłby żonę i dzieci. Wtedy z szeregu wystąpił o. Kolbe i poprosił, aby to jego skazano na śmierć w miejsce Gajowniczka. Na pytanie kim jest, odpowiedział, że jest kapłanem katolickim. Poszedł więc z dziewięcioma towarzyszami do bloku 13, zwanego blokiem śmierci. Przyzwyczajony do głodu, przez dwa tygodnie pozostał żywy bez kruszyny chleba i kropli wody. Wreszcie hitlerowcy dobili go zastrzykiem fenolu. Stało się to 14 sierpnia 1941 r., w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ciało o. Maksymiliana zostało spalone w krematorium. Dzięki jego ofierze Franciszek Gajowniczek zmarł dopiero w 1995 r. w wieku 94 lat.

17 października 1971 r. papież Paweł VI, w obecności wielu dziesiątków tysięcy wiernych z całego świata i ponad 3 tys. pielgrzymów z Polski, w sposób uroczysty osobiście dokonał beatyfikacji o. Maksymiliana. 10 października 1982 r. kanonizował go św. Jan Paweł II, który podczas swej II pielgrzymki do Ojczyzny 18 czerwca 1983 r. nawiedził Niepokalanów, gdzie odbyły się historyczne

mią z Katynia, gdzie pomordowani zostali polscy oficerowie. W 2005 r. na placu ustawiono figurę Jezusa niosącego krzyż. Tak jak wiele innych elementów dekoracji kościoła i terenu wokół, wykonano ją w Grodnie. 14 sierpnia 2005 r. biskupi Edward Ozorowski i Tadeusz Bronakowski, biskup pomocniczy z Łomży, a jednocześnie uczeń ks. Chojnowskiego, dokonali poświęcenia stacji i figury Chrystusa.

1 września 2006 r. bp Ozorowski poświęcił także obelisk z orłem przy krzyżu misyjnym ku czci tych, którzy oddali życie w więzieniach i obozach. Odlew orła, herbu i tablicy wykonał Józef Dolida z Jarosławki. Rok później poświęcono także popiersie papieża Jana Pawła II, ufundowane przez Bożenę Hryniewicką z ul. Kasprzaka. Stacje drogi krzyżowej do górnego kościoła wyrzeźbili artyści z Grodna. 1 września 2009 r. metropolita białostocki poświęcił rzeźbę św. Maksymiliana stojącą na placu przed kościołem. Wykonała ją rzeźbiarka z Częstochowy Małgorzata Hajduk, a sponsorował Stanisław Kosecki z ul. Gedymina.

Wszystkie elementy wyposażenia kościoła były fundowane przez poszczególnych parafian lub całe rodziny. Za każdym razem nazwiska ofiarodawców grawerowano na specjalnych tabliczkach. Są one świadectwem ofiarności parafian i ich zaangażowania w dzieło budowy świątyni.

22 czerwca 2014 r. po 34 latach pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Białymstoku na emeryturę przeszedł pierwszy proboszcz i budowniczy kościoła ks. Alojzy Chojnowski. Nowym proboszczem został ks. prof. dr hab. Adam Skreczko, dobrze znany parafianom – wszak w parafii św. Maksymiliana rozpoczął swe kapłaństwo, był jednym z pierwszych wikariuszy, a z ks. Chojnowskim współpracował przy budowie świątyni.

Nowy proboszcz ks. Adam Skreczko rozpoczęła pisanie nowych kart dziejów parafii pw. św. Maksymiliana. Nadal buduje Kościół, może już nie ten z betonu i szkła, ale ten żywy, z ludzkich serc...

uroczystości pokanonizacyjne. Święty Maksymilian Maria Kolbe jest patronem archidiecezji gdańskiej i diecezji koszalińskiej oraz – jak powiedział św. Jan Paweł II – „naszych trudnych czasów”. W ikonografii św. Maksymilian przedstawiany jest w habitie franciszkańskim lub w więziennym pasiaku, czasem z numerem obozowym 16670 na piersi. Towarzyszy mu Maryja Niepokalana. Jego atrybutem jest korona z drutu kolczastego lub dwie korony – czerwona i biała.



Pierwsza Komunia Święta-Kościół Świętego Maksymiliana Kolbego-31 maja 2015 r.

KSIEŻA PRACUJĄCY W PARAFII PW. ŚW. MAKSYMILIANA

Proboszczowie:

ks. Alojzy Chojnowski (1981–2014)

ks. Adam Skreczko (od 2014)

Wikariusze:

ks. Władysław Ciereszko (1981–2001)

ks. Adam Skreczko (1982–1985)

ks. Jan Grecki (1985–1988)

ks. Wiesław Wojteczko (1988–1991)

ks. Stanisław Łukaszewicz (1991–1992)

ks. Marek Stankiewicz (1992–1994)

ks. Andrzej Masłowski (1993)

ks. Grzegorz Bołtruczuk (1993–1995)

ks. Stanisław Walenciej (1994–1995)

ks. Henryk Ziółkowski (1995)

ks. Adam Snarski (1995–2001)

ks. Stanisław Gudel (1995–2000)

ks. Sławomir Ostrowski (2001)

ks. Jerzy Chwiećko (2001–2005)

ks. Wojciech Nowasza (2001–2003)

ks. Adam Bułatewicz (2003–2005)

ks. Stanisław Kulesza – rezydent (2005–2014)

ks. Grzegorz Malewicz (2005–2011)

ks. Krzysztof Kamiński (2005–2009)

ks. Józef Chitruk (2009–2010)

ks. Marcin Wasilewski (od 2010)

ks. Andrzej Bojarzyński (2011–2014)

ks. Sławomir Piłaszewicz (od 2014)

ks. Janusz Wiśniewski – rezydent (od 2014)

ks. Paweł Żukowski – rezydent (od 2016)

KSIEŻA I SIOSTRY ZAKONNE POCHODZĄCE Z PARAFII PW. ŚW. MAKSYMILIANA

ks. Adam Iwanowicz

ks. Wojciech Popławski

ks. Wojciech Szubzda

ks. Filip Zdrodowski

s. Mariola Jabłońska

s. Małgorzata Szkuta

s. Małgorzata Wierzbicka

reklamy

reklamy